CZWARTEK
Nr. 77 30 VI 1983 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

BATALIA O IMIĘ

Patrz strona 5

Fot. Marek Szymański

5 LAT „Beniaminka"

„Beniaminek" to drużyna, która w piłkę umie grać. Wszyscy żyją jak w rodzinie, no i oto chodzi nam. „Beniaminek", „Beniaminek", każdy Ciebie dobrze zna, choć istniejesz nie tak długo, każdy chciałby tutaj grać...

To część hymnu naszej drużyny piłkarskiej „Beniaminek" Częstochowa, która w tym roku święci skromny jubileusz 5-lecia istnienia. Zespół nasz powstał z wewnętrznej potrzeby i umiłowania piłki nożnej przez grupę chłopców, którym marzył się wielki piłkarski świat. Wzięli oni udział w pierwszych eliminacjach turnieju piłkarskiego o puchar redakcji „Świata Młodych". Udział w finale tej imprezy otworzył nam okno na świat i zapewnił nam tak niezbędny sprzęt sportowy. Odtąd zespół wyglądał jak z prawdziwego zdarzenia. Takie były skromne początki. Nikt wtedy nie przypuszczał, że drużyna będzie grała tyle lat, bez żadnej opieki i finansów, że po prostu zaimponuje jej swoista piłkarska egzotyka. Były drobne i duże sukcesy. O tym świadczą nasze puchary i dyplomy. Ale liczyło się coś więcej; z grupy nieznajomych nikomu chłopaków powstała paczka przyjaciół, którzy nie tylko grają, ale mają ciekawe pomysły. Pomimo trudności finansowo-sprzętowych zachowaliśmy radość życia, gramy nadal, bierzemy udział w turniejach, jeszcze istniejemy, a o naszej drodze i historii świadczy solidna kronika drużyny i kontakty z ciekawymi ludźmi. Korzystając z tego wyjątkowego, a chlubnego dla nas jubileuszu pragniemy gorąco i serdecznie pozdrowić wszystkie zespoły, które występowały w turnieju „Świata Młodych"

Ze sportowym pozdrowieniem

Janusz Kała – opiekun „Beniaminka"

BESTSELLER –NIESPODZIANKA

NOWY JORK (PAP). Na Zachodzie, a w szczególności w USA, wielką popularnością cieszą się różnego rodzaju poradniki, na przykład: „Jak stać się milionerem" lub „Jak ustrzec się od bandytów" i temu podobne. Najnowszym bestsellerem tego typu stała się starannie wydana książka pt. „Oficjalny rządowy poradnik dla pragnących ocalić się przed wojną jądrową". Na okładce widnieje rzucający się w oczy napis: „Każdy obywatel USA może skorzystać z tego poradnika, ażeby być przygotowanym do jądrowego konfliktu, który wcześniej czy później jest nieunikniony". Książka natychmiast zniknęła z księgarń. Jakież było zdumienie nabywców, kiedy stwierdzili, że jej 200 bez mała stron jest absolutnie niezadrukowanych, a dopiero na samym końcu znajduje się krótki tekst: „I na tym właśnie polegał nasz pomysł. Uważamy, że przed wojną jądrową nie ma żadnego ratunku i wzywamy wszystkich, ażeby wyrazili swój protest przeciwko zbrojeniom. Jedynie w tym jest szansa ocalenia dla wszystkich Amerykanów".

O dziwo nikt nie zgłosił się z reklamacją... Nabywcy poradnika docenili widocznie pomysł wydawcy. **(ws)**

Walczmy z chwastami!

- Objadają rośliny
- Kradną słońce
- Obniżają temperaturę

(PAP). Każdy, kto ma własny ogródek, wie jak trudna jest walka z chwastami. Nigdy nie wiadomo, kto zwycięży: udręczony działkowiec czy triumfujący mlecz.

Niektóre rośliny nie znoszą wręcz zachwaszczenia gleby, należą do nich np. truskawki, które co przemyślniejsi ogrodnicy chronią przed zielskiem kładąc wzdłuż rzędów czarną folię. Ale chwast wyrasta wszędzie i nie dość, że objada warzywa ze składników pokarmowych, zacienia rośliny powodując ich nadmierną wybujałość, to jeszcze... obniża temperaturę gleby o 2–4°C, a to nie byle co, bo w glebie o obniżonej temperaturze nie rozwijają się jak należy niezbędne dla roślin drobnoustroje. **(kl)**

Lato – Wakacje – Przygoda

LWP '83!

Pod takim tytułem – już **OD SOBOTY 2 LIPCA – W KAŻDYM WAKACYJNYM NUMERZE ZNAJDZIECIE TRZECIĄ STRONĘ „ŚWIATA MŁODYCH"** pełną ciekawych wiadomości, pomysłów, rad i potrzebnych w czasie letnich wakacji materiałów!

- **AIKIDO** – wschodnia sztuka unikania walki!
- **NA** traperskiej ścieżce – odkrywamy tajemnice naszych pól i borów!
- **KU PAMIĘCI!** – czyli jak się pomysłowo wpisać sympatii do pamiętnika.
- **SPECJALNIE** dla dziewcząt – ćwiczenia „na piękną sylwetkę"!

To tylko niektóre z cyklów, jakie znajdziecie pod tytułem „LWP–83". Każdą dużą trzecią stronę gazety z „LWP–83" potniesz na trzy pasy-stronice i złożysz sobie książkę. Dla Ciebie i Twojego zastępu!

Już dziś zapewnij sobie możliwość kupowania WSZYSTKICH wakacyjnych numerów „Świata Młodych".

PAMIĘTAJ:
Lubimy wesołe przygody: wędrówka, las wzywa i woda! Wakacje ze „Światem Młodych" to radość, zabawa, swoboda!

Pasowanie na górnika

(Inf. wł.). Pasowanie na górnika wywodzi się z tradycji gwarków. Górnictwo jest jednym z nielicznych zawodów, w których do dziś kultywowane są obrządki biorące początek z niegdysiejszych cechów. Pozostał więc skok przez skórę jako egzamin sprawności fizycznej przyszłego górnika, nadawanie szpady honorowej i munduru galowego jako wyraz uznania dla zasług zawodowych, wreszcie – dla starszych górników – karczma piwna będąca kontynuacją rytualnych zabaw i rozmów przy kuflu tego napoju.

Dużym wyróżnieniem dla górnika jest nadanie mu prawa posiadania i noszenia honorowej szpady górniczej. Otrzymują ją również najlepsi uczniowie szkół górniczych. W tym roku szkoły tego typu ukończyło blisko 16 tysięcy absolwentów. Podczas święta młodzieży górniczej w kopalni „Czarne Zagłębie" w Sosnowcu szesnastu najlepszych absolwentów z rąk zasłużonych górników z tzw. „starej strzechy" otrzymało honorowe szpady. Wyróżnionych uczniów minister górnictwa i energetyki gen. dyw. Czesław Piotrowski udekorował odznaką absolwenta szkoły górniczej.

Na chętnych tegorocznych absolwentów szkół podstawowych czekają miejsca w zasadniczych szkołach zawodowych i technikach resortu górnictwa i energetyki.

(stw)

Fot. Z. Bisanz

UWAGA Czytelnicy

„Biblioteczki Zastępowego"!

Poniżej zamieszczamy czwarty, ostatni, odcinek „Szkoły harców". Ponieważ zaproponowane w nim gry terenowe przeznaczone są dla większych zespołów niż jeden zastęp postanowiliśmy nie czekać z nimi na kolejny numer „BZ", który ukaże się we wrześniu, a przekazać je Wam teraz, byście mogli skorzystać z nich na obozach. Jednocześnie przepraszamy sympatyków rubryki HSI, którzy nie znajdą, jak zwykle na tej stronie, harcerskich korespondencji. Sądzimy, że Wam również przyda się poniższy materiał.

Za tydzień ogłosimy zadanie dla korespondentów HSI na wakacyjne miesiące.

Szkoła harców (4)

KLASA WODZÓW

Uwaga KOMENDANCI HARCÓW!

Zgodnie z zapowiedzią zamieszczamy przykłady **trudnych** gier terenowych przeznaczonych dla **drużyny obozowej** – oczywiście drużyny złożonej z zastępów, które przeszły III KLASĘ SZKOŁY HARCÓW, inne się nogubią. Poniższe gry uczą przede wszystkim DOWODZENIA.

Koniecznym warunkiem przeprowadzenia tych i podobnych zajęć w terenie jest posiadanie dokładnej mapy obszaru na którym będą rozgrywane, a w większości przypadków także odbitek, lub odręcznych kopii fragmentów mapy, które wręczymy zastępowym. W opisach gier będziemy się posługiwali takimi właśnie szkicami fragmentów przykładowego terenu działań. Walczące strony oznaczamy umownie jak figury szachowe, będą więc zastępy „białe" i „czarne".

PRZYKŁADY GIER:

I. POWRÓT ZE ZWIADU

Gra dla trzech lub więcej zastępów, rozgrywana w terenie o bogatej rzeźbie (rys. 1) dobrze znanym uczestnikom (np. okolice obozu). Dla zwiększenia atrakcyjności gry pożądane jest posiadanie sprzętu łączności (telefony polowe, radio-telefony). Gra może być rozgrywana w dzień, lub (wariant trudniejszy) – w nocy.

Zadania dla zastępów:

1 – zastęp I „czarny" – obsadzić szczelnie posterunkami linię frontu wyznaczoną oznaczonymi na mapie punktami ABC, wykorzystać naturalne ukrycia terenowe. Czekać na rozkazy.

2 – zastęp II „czarny" – obsadzić linię frontu od C w kierunku B i A, aż do zetknięcia z patrolami zastępu I. Czekać na rozkazy.

3 – Zastęp III „czarny" – umieścić w pobliżu obozu E centralę telefoniczną zapewniając łączność centrali z obozem systemem gońców i poprowadzić linię telefoniczną w stronę frontu. Przekazać przez telefon rozkazy dowództwa zastępom obsadzającym front. Zapewnić ochronę centrali i linii telefonicznej. (Jeśli nie dysponujemy telefonami – zastęp trzeci pełni funkcję łączników pieszych, sygnalistów itp.).

4 – dowódca przekazuje „czarnym" zastępom następującą informację: przez obsadzony front będzie się próbowała przedrzeć grupa cywilnych zwiadowców „białych", która wraca do swoich po wykonaniu zadania na tyłach frontu. Należy przechwycić niesione przez nich meldunki. Jednocześnie mianuje się „dowódcę frontu" – zostaje nim jeden z zastępowych.

5 – zastęp IV „biały" otrzymuje zadanie: w ubraniach cywilnych wyjść z obozu E (który znajduje się na tyłach frontu), zdobyć maksymalnie dużo informacji o stronie „czarnej", zwłaszcza o jej wyposażeniu technicznym (ilość i rozmieszczenie telefonów, przebieg linii w terenie), zaznaczyć to wszystko na planie, sporządzić pisemny raport i przedrzeć się przez linię frontu. Zameldować się w punkcie D w ciągu 2 godzin. Nie wolno omijać bronionego odcinka frontu!

II. STRAŻ GRANICZNA

Gra dla co najmniej czterech zastępów.

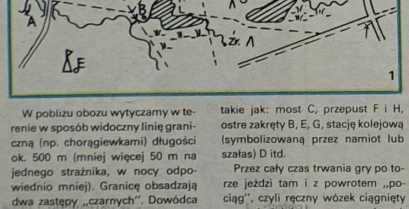

1

W pobliżu obozu wytyczamy w terenie w sposób widoczny linię graniczną (np. chorągiewkami) długości ok. 500 m (mniej więcej 50 m na jednego strażnika, w nocy odpowiednio mniej). Granicę obsadzają dwa zastępy „czarnych". Dowódca „czarnych" wybiera sposób pilnowania granicy: kordon, ukryte dwuosobowe posterunki, ruchome patrole itd. Pięć minut przed zaplanowanym rozpoczęciem gry, gdy posterunki graniczne są już rozstawione, dowódca „czarnych" otrzymuje od łącznika instrukcję: w pobliżu granicy wylądowała na spadochronach grupa spadochroniarzy. Nie wiadomo jak liczna, nie znane są też ich zadania, ani miejsce lądowania (nie wiadomo po której stronie granicy). Być może będą przedzierać się przez granicę. Wiemy, że mają mundury **takie same jak nasze**. Zadanie: *wytropić ich, pójść ich śladem, NAPROWADZIĆ NA NICH DOWÓDCĘ GRY, który jako jedyny ma prawo ich „aresztować".*

Przez pozostałe mu do rozpoczęcia akcji pięć minut dowódca „czarnych" musi przekazać po linii rozkazy swoim podwładnym (nie może już zwołać zbiórki), ustalić z nimi hasło i odzew dla odróżnienia od tak samo ubranych przeciwników.

Dwa zastępy „białych" rozpoczynają grę po różnych stronach granicy. Mają spotkać się w oznaczonym na mapie punkcie, leżącym po przeciwnej niż obóz stronie granicy. Zastęp I musi więc przedrzeć się przez granicę. W punkcie spotkania odczytują wspólnie zaszyfrowany rozkaz (zastęp I posiadał tekst rozkazu, a zastęp II klucz do szyfru). Rozkaz brzmi: *wykonać atak na obóz, zdobyć najmiot komendy. Ukrywać się przed dowódcą gry. W razie odszukania was przez dowódcę gry – przegrywacie.*

III. ATAK NA POCIĄG

Wyznaczamy w lesie kręty szlak biegnący drogami, duktami leśnymi, wyraźnymi ścieżkami, który symbolizuje linię kolejową (rys. 2). Długość linii powinna być proporcjonalna do liczby obrońców, mniej więcej 50 m na jednego obrońcę (mniej, jeśli gry rozgrywamy w nocy). Linia jest broniona przez trzy zastępy „czarne". Zaznaczamy w przebiegu linii miejsca szczególnie wrażliwe na „atak partyzancki" takie jak: most C, przepust F i H, ostre zakręty B, E, G, stację kolejową (symbolizowaną przez namiot lub szałas) D itd.

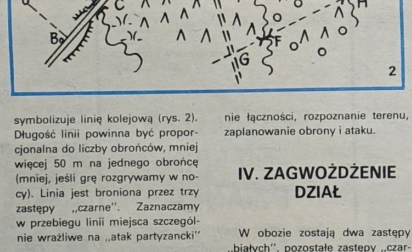

2

Przez cały czas trwania gry po torze jeżdzi tam i z powrotem „pociąg", czyli ręczny wózek ciągnięty przez dwóch harcerzy stanowiących jednocześnie jego eskortę. Na wózku wieziemy jakieś przedmioty, które w czasie jazdy hałasują – na przykład aluminiowe rurki od namiotów. chodzi o to, by pociąg było słychać z daleka.

Dowódca „czarnych" planuje szczegółowo obronę toru, ważnych obiektów i pociągu. Może korzystać z ruchomych patroli, stałych posterunków (między posterunkami może istnieć łączność telefoniczna), nawet rowerzystów („drezyny").

Zastęp „białych" ma zadanie: wysadzić w powietrze tor w umowny sposób, np. wykopać na drodze dołek określonych rozmiarów, rozpalić małe ognisko lub t.p. (chodzi o to, by „założenie miny" musiało chwilę potrwać), w miarę możności zrobić to w jakimś ważnym punkcie (na moście, na zakręcie), wykoleić pociąg, pokonać eskortę i ewentualne posiłki i zdobyć ładunek (aluminiowe rurki).

Czas na wykonanie zadania – nie więcej niż godzina od rozpoczęcia gry. Wcześniej należy przewidzieć godzinę na przygotowania: założenie łączności, rozpoznanie terenu, zaplanowanie obrony i ataku.

IV. ZAGWOŻDŻENIE DZIAŁ

W obozie zostają dwa zastępy „białych", pozostałe zastępy „czarnych" zakładają oblężenie obozu otaczając go linią „bunków" (symbolizowanych przez małe namioty) i „armat" (proporce zastępów). Linia wojsk oblężniczych powinna znajdować się poza skutecznym zasięgiem naszej umownej „broni gwizdkowej", a więc dalej niż o rzut kamieniem. Chodzi o to, aby uniknąć niepotrzebnej „strzelaniny" między oblegającymi a oblegannymi. Walka następuje dopiero wtedy, gdy oblegani próbują przedrzeć się przez kordon oblegających.

W odległości ok. 100 m za linią oblężenia ustawione są w czterech miejscach „ciężkie działa oblężnicze" symbolizowane przez wiadra lub miednice (rys. 3).

Zadanie „czarnych": *Blokować szczelnie przez cały czas gry (dwie godziny) oblężony obóz, nie pozwolić na przebicie się, czy prześlizgnięcie kogoś z oblężonych.*

Zadanie „białych": *Zmylić czujność oblegających, przedostać się na ich tyły, obezwładnić warty i „zagwoździć" przynajmniej jedno z ciężkich dział oblężniczych.* (Zniszczenie działa markujemy przez zasypanie go kilkoma łopatami ziemi).

„Biali" dostają do wykonania swego zadania szczegółowy plan rozmieszczenia artylerii „czarnych" i dwie saperki (po jednej na zastęp).

Grę najlepiej przeprowadzić w godzinach wieczornych, gdy zaczyna się robić ciemno. Zmusi to oblegających do zacieśnienia szyku, a tym samym przy ciężkich działach pozostanie już tylko stała straż.

3

V. OSADZENIE PRZEMYTNIKÓW

Dwa zastępy „białych" i trzy – cztery zastępy „czarnych"

W tej grze zadaniem „czarnych" będzie także oblężenie, a więc otoczenie ze wszystkich stron zastępów „białych", ale nie na znanym świetnie obszarze obozu, lecz w terenie wcześniej nie rozpoznanym.

Zastęp I „białych" otrzymuje zadanie: *Jesteście przemytnikami. Macie się udać w miejsce oznaczone na mapie* (powinna to być kotlinka, niewielka polana w lesie, dolina strumienia lub t.p.), *które znajduje się w terenie kontrolowanym przez przeciwnika. Rozpalicie tam ognisko, zagotujecie herbatę i zaczekacie na zastęp II „białych"* (podać hasło i odzew). *Następnie należy poczęstować sojuszników herbatą, dyskretnie zgasić ogień i przejść w miejsce, do którego zaprowadzi zastęp II.*

Zastęp II „białych" ma na swej mapie zaznaczone dwa punkty w nieznanej harcerzom okolicy. Jeden, to punkt, w którym oczekiwać będzie zastęp I „białych". Drugi, to punkt docelowy, do którego należy sojuszników zaprowadzić. Zastęp II wyrusza z obozu pół godziny po pierwszym.

Oba zastępy „białe" znają też instrukcję alarmową na wypadek ataku „czarnych" – **zgasić ognisko**, przebić się i docierać na własną rękę do punktu docelowego, w którym czeka łącznik.

Zadanie zastępów „czarnych" – *Śledząc zastęp II posuwać się jego śladem na miejsce spotkania z zastępem I. Otoczyć sprawnie miejsce spotkania „białych" i nie pozwolić im na wymknięcie się z pułapki.*

„Biali" wygrają jeśli:

– nie dadzą się śledzić. Zastęp II nie zaprowadzi „czarnych" na miejsce spotkania,

– zdążą wypić herbatę i opuścić miejsce spotkania zanim „czarni" otoczą teren,

– przerwą pierścień oblężenia i dotrą, przynajmniej niektórzy, do punktu docelowego.

PAWEŁ WIECZOREK

REDAKCYJNA POCZTA

Czy mogę chodzić w mini?

Pewnego dnia ubrałam się w mini. Po wejściu do szatni przywitałam się z koleżankami, przebrałam się i poszłam powiesić płaszcz. W klasie spostrzegłam, że koleżanki ciągle coś do siebie szepczą i wybuchają śmiechem. Po lekcjach w szatni przyjaciółka powiedziała mi, że one obgadywały mnie i wyśmiewały, ponieważ przyszłam w krótkiej spódnicy do szkoły. Następnego dnia poszłam w spodniach. Znowu jedna koleżanka szeptała coś drugiej, wtedy już wiedziałam że mówią o mnie. Poradźcie, co robić, czy chodzić dalej w mini i nie zważać na szepty i plotki koleżanek?

Zatroskana i zmartwiona **Agnieszka**

Jeszcze nikomu nie powiedziałam: kocham

Czytając wypowiedź Roberta na temat miłości nastolatków, też chwyciłam za długopis. Jestem nieco starsza od Roberta, mam 17 lat i trochę już w tym swoim życiu przeżyłam. Mimo iż (jak to się brzydko mówi) „chodzi-łam" z kilkoma chłopcami, mogę powiedzieć z czystym sumieniem, że nigdy jeszcze nie kochałam. Myślę, że nieprędko to nastąpi, a jeżeli już, to w dalekiej przyszłości, a może nawet nigdy; nie martwię się tym i nie płaczę po nocach.

Kiedyś 30-letni mężczyzna, który ma żonę, dziecko i uważa swoje małżeństwo za udane (małżeństwem są od kilku lat) powiedział mi, że on mając już tyle lat nie jest pewien co to jest prawdziwa miłość i czy taka w ogóle istnieje. A teraz proszę sobie porównać 12–13-letnie dziecko, które pisze, że „umiera" z miłości. Ludzie! przecież to jest poniżej krytyki pisać takie bzdury, że nie można żyć bez tej ukochanej osoby. Żyć nie można bez powietrza, jedzenia i picia, ale nie bez miłości!

Zakochane dzieci! Przestańcie używać tak często słowa „kocham", bo ośmieszacie piękne i rzadkie uczucie. Po przeczytaniu tego listu wielu z Was pomyśli sobie: zgorzkniała nastolatka, którą rzucili chłopcy i dlatego teraz nie wierzy w miłość. Nie, tak nie było. Ja zrywałam z tymi chłopcami i do tej pory jestešmy dobrymi kumplami. Oni nie mają mi chyba nic za złe, bo ja im nigdy nie nie obiecywałam i nie powtarzałam bez przerwy słowa „kocham" (a wręcz przeciwnie, nigdy tego jeszcze nikomu nie powiedziałam), byłam lojalna i za to mnie chyba najbardziej lubią.

Iwona

Jak zerwać z chłopakiem?

Uczę się dobrze i chciałabym zerwać z drugim z Kolei chłopakiem. Nie wiem jak to zrobić, boję się, że sprawię mu ból. Muszę jednak z nim skończyć, ponieważ wpadł mi w oko następny chłopak, Grzegorz. Grzegorz nie ma odwagi poprosić mnie o chodzenie, ja też nie, ale przy każdej lepszej okazji pragnie nawiązać ze mną rozmowę. Też uczy się dobrze nie pali i jest bardzo miły. Myślę, że cało wybrnę z tej sytuacji. Proszę o wydrukowanie mojego listu, a czytelników o rady.

Majka z Chełmskiego

REDAKCJA ODPOWIADA: Beata z Wałbrzycha – na Twoje pytanie może być tylko jedna odpowiedź – uczucie nie zależy od fryzury! Jeśli się kogoś kocha, to kocha się i piegi, i krzywe nogi, i toleruje się charakter nie taki jak by się lubiło. Coś nam się wydaje, że przyczyny braku zainteresowania ze strony zaprzyjaźnionego chłopca powinnaś szukać w czymś innym. (bs)

Załatwić z samym sobą

MANDAT za brudne ucho

To powinno być tak napisane, żeby przy czytaniu bolały zęby i czuło się swędzenie dłoni – myślałam. Żadnymi subtelnymi aluzjami takiej sprawy załatwiać nie można. Nie będę delikatnymi niedomówieniami przekonywać Czytelników, że w gruncie rzeczy – choć mamy o sobie, i nie bez racji, całkiem pochlebną opinię – jesteśmy zatwardziałymi brudasami. My, znad Wisły, Odry i Bugu, znad Bałtyku i spod Tatr. Ba, ale ból zębów wzbudzić w czytających?

Wbiłam wzrok w redakcyjne biurko i poszarzało mi w oczach od widoku kurzu, który bezpiecznie i widać na długo zadomowił się za załomem blatu. Poczułam nagle lekkie i błyskawiczne ukłucie w szczękę i za chwilę drugie, mocne, elektryzujące. Już boli! Jeszcze nie zaczęłam pisać, a ząb się posłusznie odezwał na samą wzmiankę o temacie.

Wracam do domu. Tłok w tramwaju zmusza mnie do wciskania nosa w kołnierz zamszowej kurtki stojącego przede mną faceta. Po eleganckiej gładzi kołnierza pełznie tłusta plama zrodzona w lepkich włosach i szarej szyi rosłego blondyna.

Trzeba napisać o tym Duńczyku, który w dniach najgłębszego dołka naszego kryzysu przywiózł do jednego z naszych dziecięcych szpitali środki sanitarne, dar jego rodaków – myślę. Przeciął kawał Europy drętwiejąc za kierownicą ciężarówki. Zobaczył szpitalne brudy, przeraził się i pognał po nowy transport. Po kilku tygodniach zjawił się z kolejną porcją pachnących mydeł, proszków, opieniających się płynów, szamponów. Zobaczył szpitalne brudy i zapytał: dlaczego? Dlaczego nic się nie zmienia?

Rosły blondyn poruszył się i woń zjełczałego potu wdarła mi się w nozdrza. Wstrzymałam oddech i poczułam świdrujący ból w mojej dolnej lewej piątce. Zgubiłam wątek, zgubiłam Duńczyka i, z ulgą, blondyna z kołnierzem.

W domu, w łazience stoję przed lustrem. Demonstruję sobie samej tę dolną piątkę. Zęby w niej czarna dziura. W szwedzkich szkołach – mówiła o tym na naradzie poświęconej zagrożeniom zdrowotnym dzieci i młodzieży pewna lekarka – wiesza się w klasach hasła: „Myj zęby po każdym posiłku, bo twoich rodziców nie stać na dentystę!". No proszę, tacy bogaci, a nie wstydzą się odwoływać do potrzeby oszczędności i potrzeby zachowywania higieny. Szczotka i pasta w kubku pod lustrem są dowodem na to, że moja dziura bywa myta. Rzecz w tym, że nie zna dentystycznego wiertła. Wyhodowałam ją sobie sama z niedbalstwa.

Co daje wypominanie czytelnikom takich grzechów? – słyszę (chciałoby się powiedzieć: uszami wyobraźni, ale tak się nie mówi) cierpką uwagę jednego z moich kolegów. Nie ma dostatecznej ilości dentystów szkolnych, nie ma przyzwoitych wierteł, nie ma dobrego materiału na plomby, a ty chcesz perswazyjami podsadzać na dentystyczny fotel. Najpierw trzeba uzdrowić lecznictwo – mówi tak mój kolega w wyobraźni, ja się w pierwszej chwili ciskam wzburzona, ale po chwili tchórzliwej części mojego ja zaczyna się jego wywód podobać. Poczekam z tą swoją dziurą, aż uzdrowią lecznictwo – rozgrzeszam się obłudnie. Tylko proszek przeciwbólowy sobie łyknę.

Ci Szwedzi – przypominam sobie raz jeszcze ważną naradę w ważnej instytucji i to, co się tam mówiło – mają pomysły... Ot, chociażby ten z dzwonkiem. W szkolnej ubikacji stoi dyżurny. Kiedy zauważy, że ktoś wychodzi z kabinki i nie myje rąk, dzwoni. I nikogo nie śmieszy czynność dyżurnego, wszyscy patrzą z obrzydzeniem na zawstydzonego niechlujoa.

A gdyby tak u nas?... Ee, to niemożliwe. Po pierwsze cała szkoła umarłaby ze śmiechu, po drugie nikt za nic na świecie nie zgodziłby się być takim „dzwonnikiem", po trzecie dyżurny zemdlałby po kwadransie w tym wonieniazym i obskurnym przybytku, po stanie którego ponoć najłatwiej poznać kulturę narodu.

Ząb jakby przycichł – zaryzykuję zjedzenie jabłka. Wykopuję je z głębin torby na zakupy. Pocieram o nogawkę spodni, zabłysło jak lusterko. Nie chce mi się iść do kuchni, żeby je umyć. Kto by tam wierzył w bakterie? Bakterie są w książce od biologii, a nie na moim jabłku. Wgryzam w nie zęby (ostrożnie, tą drugą stroną) i nagle jak żywy staje mi w oczach ten obrazek. Sprzedająca na bazarze zażywna kobieta popluwa na jabłko i glansuje je do połysku połą brudnego fartucha. Moje nie jest z tego straganu, ale staje mi kością w gardle.

Ludwik Pasteur tłumacząc swoim dzieciom przy obiedzie co to są i ile złego mogą człowiekowi wyrządzić dopiero co odkryte drobnoustroje, płukał podane na deser wiśnie w szklance wody. Nagle zakrztusił się, złapał szklankę i wypił wodę. – A drobnoustroje? – zapytały dzieci. – Zostały w wodzie – odpowiedział uczony i zamarł ze zgrozy.

Ja podobnie. Przypominam sobie hasło: „Myj owoce przed jedzeniem!" i to, że jest grupa chorób, o której mówi się „choroby brudnych rąk".

Glistnica (...) choroba inwazyjna wywołana przez glistę ludzką (...) – Czytam w Małej Encyklopedii Medycyny – *Żywicielem ostatecznym glisty ludzkiej jest wyłącznie człowiek. Jaja wydalone z kałem dostają się do środowiska zewnętrznego (gleba, ścieki), gdzie odbywa się ich rozwój do stadium inwazyjnego. Z jaja połkniętego przez człowieka oswobadza się, na skutek działania soków trawiennych, larwa, która następnie rozpoczyna wędrówkę w organiźmie: penetruje przez ściankl jelita cienkiego do naczyń układu żyły wrotnej, po czym przez wątrobę, serce do płuc. Z pęcherzyków płucnych dostaje się do oskrzeli, a następnie do tchawicy, a stąd z prądem śluzu do przewodu pokarmowego, gdzie dochodz. do dojrzałości płciowej (...). bóle brzucha, nudności, wymioty, zaparcia, biegunki, niedrożność jelit, zaczopowanie przewodów żółciowych, zmiany alergiczne skóry, obrzęki twarzy...* dość! Dość tego!

Był przed wojną premier – Felicjan Sławoj-Składkowski. Co przeciętny obywatel może powiedzieć o podstawowych cechach jego polityki? Nic. Ale przeciętny obywatel, szczególnie starszy, przedwojennego pochodzenia, pamięta, że premier miał za złe wiejski „naturalny" zwyczaj chodzenia za stodołę i nakazał administracyjnie stawiać za każdą chałupą mały, drewniany charakterystyczny budyneczek i bielić ściany domów. A spełnienie nakazu było egzekwowane. Pół Polski się śmiało z żenującego dziwactwa premiera, wiejskie szaleciki nazwano „sławojkami". Premier przeminął, „sławojki" zostały i za to tylko powinien przejść do historii higieny polskiej.

Gdyby tak dzisiaj ktoś poważny chciał swój autorytet poświęcić sprawie brudnych rąk, niedomytych zębów żarłych próchnicą, kipiących wszelkim nadgniłym dobrem pojemników na śmieci, cuchnącym zsypom... Mandat za brudne ucho? To może byłaby przesada, ale kara za prusaki w stołówce, kara za zamienianie pomieszczenia z prysznicami przy szkolnej sali gimnastycznej na magazynek sprzętu sportowego...

Czy jest to temat do przemyślenia z samym sobą? Ależ skąd! Wręcz odwrotnie – nie ma co myśleć, trzeba sięgnąć po mydło. Po zakończeniu tej brudnej i nieapetycznej lektury proponuję umycie rąk, bo posiłek może nie pójść na zdrowie.

EWA DROBNIK

Kronika wojennych wydarzeń

ZAMACH NA PETERSA

Busko Zdrój odwiedzam kilkakrotnie w roku. Wraz z rodziną, przyjeżdżamy tam do babci. Na skraju miasta, na niewielkim wzniesieniu stoi mały domek. To tutaj w zimowe wieczory, w ciepłym pokoju, tuli w wakacyjne dni przy ognisku, babcia na prośbę moją i mego brata Marcina opowiada o tamtych dniach walki i zmagań z okupantem.

Formalnie nie była ona członkiem podziemia. Zna jednak wiele faktów, a w wielu zdarzeniach uczestniczyła bezpośrednio. Babcia moja – Jadwiga Chruślińska, 79-letnia drobna, siwowłosa kobieta, wychowała sześcioro dzieci, w tym czterech synów, z których dwaj są oficerami. Została w ubiegłym roku odznaczona srebrnym medalem „Za Zasługi Dla Obronności Kraju", przyznanym jej przez ministra Obrony Narodowej gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego.

Moja babcia – Jadwiga Chruślińska została w ubiegłym roku odznaczona srebrnym medalem Za Zasługi Dla Obronności Kraju

Opowieść babci

Już w grudniu 1939 roku pojawili się w naszym domu „ludzie z lasu", konspiratorzy, którzy często nie wiadomo skąd przychodzili i przyjeżdżali, przybywali też łącznicy z meldunkami. Przez trzy lata mieszkał u nas powiatowy komendant Armii Krajowej Jan Ćmakowski, meldowany pod nazwiskiem Jana Suwały, o pseudonimie „Srogi"1. Tu co jakiś czas odbywały się odprawy i zebrania członków podziemia. Stąd płynęły odpowiednie rozkazy. Ukrywała się też w tym małym domku przez pewien czas Cesia – Żydówka, której udało się uciec z pogromu, jakiego hitlerowcy dokonali w Pińczowie.

Dziadek, Stanisław Chruściński, był członkiem konspiracji. Posiadał pseudonim „Herb". Mieszkańcy Buska wspominają dziadka – opowiada babcia – jako wspaniałego człowieka, mądrego i pracowitego, który niósł pomoc zawsze, a w tamte tragiczne lata w szczególności każdemu, kto był w potrzebie. Był łącznikiem, współpracował z Ludwikiem Kulągą ps. „Kamień", należał do grupy nieżyjącego już Tadeusza Durnasia ps. „Drelka". Ulokował wspólnie z innymi radiostację w budynkach Zarządu Drogowego.

Najstarszy syn Andrzej, o pseudonimie „Haber", wówczas siedemnastoletni chłopiec, działał również w podziemiu.

We wspomnieniach przewijają się nazwiska, pseudonimy, wydarzenia. Są dramatyczne, niektóre humorystyczne i barwne. Pobudzają wyobraźnię. Zapada zmrok, słuchając wydaje mi się, że widzę komendanta „Srogiego" wydającego ostatnie rozkazy do akcji.

W rozmowie bierze również udział sąsiad babci – pan Stefan Kuza, były partyzant, o pseudonimie „Kowadło" – który bezpośrednio brał udział w wielu wydarzeniach. A przysłuchują się oprócz mnie Dorota i Paweł, cioteczne rodzeństwo. Prosimy, aby pan Kuza opowiedział o którejś z akcji, o specjalnym znaczeniu. Pan Stefan popada w zadumę, a po chwili słyszymy o „akcji na Petersa":

Opowieść pana Kuzy

Było lato 1944 roku. Uwaga całego podziemia Ziemi Buskiej skoncentrowała się na osobie szefa Sondergerichtu – czyli sądu specjalnego – Petersa, znanego na terenie Buska i okolicy ze szczególnego okrucieństwa i sadyzmu. W większości wypadków torturował on więźniów osobiście w lochach gestapo, które mieściło się w poklasztornych budynkach przy ul. Sądowej.

Peters wcześniej był w Ostrowcu Świętokrzyskim i tam również prowadził krwawą działalność. Ostrowiecka AK wydała na niego wyrok śmierci. Niestety, wyroku nie wykonano.

Wiadomość o jego przybyciu do Buska spadła jak grom z nieba. Peters nie mógł przecież ujść cało podziemnemu wymiarowi sprawiedliwości. Wkrótce przygotowania do zamachu były gotowe. Wywiad dostarczył wystarczających danych o pobycie Petersa w mieście: gdzie chodzi, którędy, z kim się kontaktuje, jaką ma osłonę, w jakich bywa restauracjach itp.

Do wykonania zamachu zgłosiło się czterech ochotników: Piotr Pałys ps. „Kruk" z Solca Zdroju lat 22, Michał Lasak ps. „Kaczmarek" z Sępichowa lat 25, dowódca grupy Jan Grochowski ps. „Śmietana" ze wsi Ostrowce lat 22 oraz Hieronim Stężowski ps. „Hirek" albo „Rybiarz" z Tarnowa lat 20. Zamachowcy przebywali u mnie w warsztacie krawieckim – mówi pan Kuza – przy ul. Stopnickiej, obecnie Partyzantów i czekali na znak łącznika. Mijały dni. Peters wciąż był nieuchwytny, nadal szalał w Busku i powiecie. „Srogi" wydał rozkaz przyspieszenia zamachu. Łącznicy – Zdzisław i Tadeusz Jopowiczowie, wciąż prowadzili obserwacje.

Nastał wreszcie wtorek 11 VII 1944 roku. Wszystko wskazywało na to, że dzień będzie pogodny i słoneczny. Zbliżało się południe.

Nagle wpadł do mnie łącznik Jopowicz – Słuchaj „Kowadło", Peters jest w mieście! – krzyknął.

Rozpoznano go w chwili oglądania zdjęć u fotografa Bonara przy ul. Pińczowskiej.

Dokonano ostatniego podziału funkcji – zamach mieli wykonać Pałys i Grochowski, natomiast Lasak i Stężowski stanowili ubezpieczenie. Przystąpiono do działania. Osłona zajęła stanowiska.

Druga dwójka szła za gestapowcami (Petersowi towarzyszył King, również gestapowiec). Hitlerowcy wyszli z parku obok stacji transformatora. Lasak daje sygnały Grochowskiemu, aby „brał" Kinga. Pierwszy strzela Grochowski. W tej samej chwili słychać strzały z kolta Pałysa, skierowanego w szerokie plecy Petersa. Ten odwraca się przerażony, otwiera kaburę pistoletu i zaczyna uciekać w kierunku wielkich drzwi Spółdzielni „Społem" w domu Chełmońskiego (obecnie gmachu PZGS). Drzwi są zamknięte. Opiera się o mur budynku i kieruje pistolet w nadbiegającego Pałysa. Zamachowiec jest szybszy. Strzał w głowę i Peters pada na ziemię. Stacza się do ulicznego rynsztoku i leży bezwładnie z rozrzuconymi rękami. Tymczasem King strzelając wycofuje się w dół ulicy Zdrojowej. Jest ranny. Rynek i ulice pustoszeją. Ludzie chronią się w bramach i mieszkaniach. Grochowski schyla się do leżącego Petersa, rozpina marynarkę, zabiera dokumenty i... stwierdza, że gestapowiec ma na sobie pancerną koszulkę siatkową. Teraz rozumie dlaczego pierwsze kule nie były skuteczne. Cofając się zabiera pistolet.

Tomasz Chruściński kl. VIII Modlin

Jedna z prac nadesłanych na konkurs „Drogi do wolności".

Od lewej stoją: moja siostra cioteczna – Dorota, wujek – Jerzy Gładyś, wujek – Krzysztof Chruściński, ciocia – Celina Chruślińska, wujek – Andrzej Chruściński, wujek – Kazimierz Chruściński, ciocia – Anna Gładyś, siedzą: siostra cioteczna – Kasia Chruślińska, babcia – Jadwiga Chruślińska, siostra cioteczna – Małgosia Chruślińska

40 LAT LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO

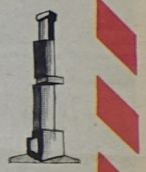

KONKURS DROGI DO WOLNOŚCI

ZADANIE 22

Jakie wydarzenie miało miejsce w dniu 27 lutego 1945 r. (na terenie zaznaczonym na mapie czerwonym punktem), w którym brali udział polscy żołnierze.

Wymień nazwiska co najmniej dwóch bohaterów tego wydarzenia.

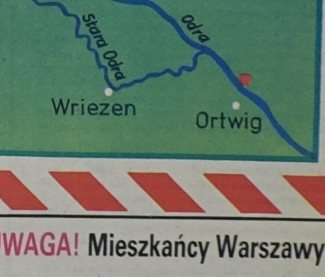

UWAGA! Mieszkańcy Warszawy

Młodzieżowy Telefon Zaufania – nr 988 – zawiesza swą działalność w okresie od 1 lipca do 31 sierpnia br.

Sportowcy, o których się mówi

LI NING zaszokował

Przed ubiegłorocznymi zawodami o Puchar Świata w Zagrzebiu, gdzie spotkali się najwybitniejsi gimnastycy wszystkich kontynentów, mało kto stawiał na Li Ninga. Spodziewano się zwycięstwa któregoś z gimnastyków radzieckich, faworyzowano Japończyków, a jeśli ktoś liczył na chińską niespodziankę, to ze strony Tona Fei – lidera ekipy CHRL. Przebieg rywalizacji zbulwersował wszystkich. 19-letni Li Ning zaskoczył nawet własnych trenerów, zaszokował publiczność i zadziwił sędziów. Zdobył sześć złotych medali – w ćwiczeniach na drążku, na koniu z łękami, na kółkach, w skoku i w ćwiczeniach wolnych oraz, oczywiście, w wieloboju. Jedynie na poręczach dał się wyprzedzić, zajmując trzecie miejsce. Styl, w jakim udowodnił swój światowy prymat, skoczność, sprawność, elegancja i niewiarygodna pewność ćwiczeń, sprawiły, że Li Ning okrzyknięty został gimnastycznym fenomenem, pewnym kandydatem do złota na igrzyskach w Los Angeles.

Nowa potęga

Sportowcy CHRL atakują faworytów na wszystkich frontach. Są bezkonkurencyjni w tenisie stołowym, znakomici w gimnastyce, ale i w innych dyscyplinach stają się groźni dla najlepszych. Coraz głośniej o chińskich lekkoatletach, koszykarkach (gościliśmy je niedawno w Polsce), siatkarzach, piłkarzach... Chińczycy zawsze wykazywali zadziwiające predyspozycje do sportów zręcznościowych i sprawnościowych, toteż sukcesy gimnastyków CHRL nie są żadną niespodzianką. Ale postępy, jakie uczynił w krótkim czasie Li Ning i jego wspaniałe umiejętności prezentowane na zawodach uczyniły wrażenie.

Urodził się 8 września 1963 roku w mieście Li Luzo, w prowincji Kwan Chi w Południowych Chinach. Tam mieszka nadal wraz ze swym starszym bratem i młodszą siostrą. Jego rodzice są nauczycielami, a on sam studiował w Instytucie Pedagogicznym. W przyszłości pragnie bowiem podtrzymać tradycje rodzinne i sportowe – uczyć młodzież wychowania fizycznego. Po raz pierwszy Li stanął na gimnastycznym pomoście w 1977 roku startując w szkolnych mistrzostwach CHRL. Bez specjalnego przygotowania zajął niespodziewanie drugie miejsce i jego nazwisko trafiło do notesu jednego z trenerów kadry. Zanim jednak awansował do reprezentacji wylał sporo potu na treningach w klubie, gdzie szkolił go Zan Shen. Po raz pierwszy wypłynął na szersze wody na mistrzostwach świata w Moskwie. Pojechał tam po naukę i po doświadczenie, ale skorzystał z okazji i pokazał się światu z dobrej strony. Medalu wprawdzie nie zdobył, ale szóste miejsce w wieloboju też miało swoją wymowę. Przez rok następny uczynił szybkie postępy. Arcytrudne elementy ćwiczeń, które w Moskwie były jeszcze niedopracowane, udoskonalił i doprowadził do perfekcji. Nabrał wiary we własne umiejętności, oswoił się z atmosferą wielkiej imprezy. Wreszcie dał wspaniały popis w Zagrzebiu.

Komplet medali w Los Angeles?

Lin Ning mierzy 163 cm i waży 57 kg. Twierdzi, że nie ma ulubionych przyrządów. Gdy jest w formie, ćwiczy mu się dobrze na wszystkich. Zdaniem fachowców jest on rzeczywiście niezmiernie wszechstronny, ale najwspanialej daje sobie radę na drążku. Opinie te podzielili sędziowie, oceniając jego występ w Zagrzebiu maksymalnie (20 pkt!). Zhang Jlian i Gao Jian – trenerzy reprezentacji CHRL uważają, że możliwości ich podopiecznego są jeszcze większe, choć niektórym wydaje się, że lepiej ćwiczyć już nie można. Li Ning przygotowuje w tym sezonie kolejną niespodziankę. Być może uda mu się wykonać w ćwiczeniach wolnych potrójne salto, wyczyn bez precedensu w światowej gimnastyce sportowej. Teraz Li koncentruje się na występie olimpijskim.

Marzy mu się złoty medal w wieloboju, a chce także wyczyć o prymat w poszczególnych ćwiczeniach. W Zagrzebiu dowiódł, że stać go nawet na komplet zwycięstw. Czy dokona tego niewiarygodnego wyczynu? Ma szanse, chociaż na olimpiadzie konkurencja będzie znacznie silniejsza. Najlepszy aktualnie gimnastyk świata nie ma wprawdzie czasu na uprawianie innych dyscyplin, ale interesuje się nie tylko gimnastyką. Pasjonuje go futbol, a jego sportowym idolem jest Pele. Czy Li Ning pójdzie w ślady „króla futbolu" i zostanie „królem gimnastyki"?

TOMASZ TRZCIŃSKI
Fot. **archiwum**

Aleja brzozowa koło miejscowości Lubiec. Tu również można spotkać egzemplarze brzozy czarnej

PIERWSZY REZERWAT BRZOZY CZARNEJ

Brzoza czarna zajmuje szczególne miejsce wśród około 40 gatunków brzóz rosnących na półkuli północnej, głównie w strefie zimnej i umiarkowanej.

Jedno z największych w Polsce skupisk brzozy czarnej znajduje się w lesie Bujny pod Piotrkowem. Rośnie tam 48 drzew tego gatunku, posiadających co najmniej 9 m wysokości i powyżej 6 cm średnicy pnia. Obok nich spotyka się okazy młodociane. W roku 1965 został utworzony w Bujnach pierwszy w naszym kraju rezerwat leśny o obszarze 1,4 ha dla ochrony brzozy czarnej.

Ponieważ w krajobrazie rzadko kiedy można oglądać okazy brzozy czarnej, gdyż jest to nielicznie reprezentowany gatunek, dlatego też rezerwat Bujny, gdzie rośnie stosunkowo duża ilość tych drzew, występujących tu pojedynczo i grupowo wśród innych brzóz, olsz i dębów, należy uważać za pewnego rodzaju osobliwość przyrody nie tylko Polski środkowej, ale także całego kraju. Największe egzemplarze bujeńskiej brzozy czarnej osiągają wiek ponad 50 lat, wysokość 17 m, a średnicę pni do blisko 40 cm. Wszystkie drzewa tego gatunku znajdujące się w Bujnach są zdrowe.

Brzozę czarną spotykamy głównie w lasach i gajach środkowej i południowo-zachodniej Polski, zaś ku wschodowi staje się rzadsza. Poza naszym krajem trafia się ona sporadycznie w północnej Czechosłowacji i południowo-zachodniej Ukrainie. Brzoza czarna jest gatunkiem endemicznym, tzn. występującym tylko na danym, ograniczonym terenie.

Rezerwat brzozy czarnej w Bujnach – obiekt zainteresowania przyrodników, krajoznawców i turystów – leży tuż przy granicy Piotrkowa Tryb., 5 km na południowy-zachód od środka miasta, w płaskim krajobrazie Równiny Piotrkowskiej.

HENRYK SZUBERT
Fot. **Janusz Hereźniak**

Rozmowa o „Biblioteczce Szarej Lilijki" z przedstawicielami Wydawnictwa „Śląsk": mgr. Józefem Górdziałkiem – z-cą redaktora naczelnego, mgr. Mariuszem Morgą i mgr. Aliną Wodnicką – redaktorami działu literatury młodzieżowej oraz dr Krystyną Heską-Kwaśniewicz – recenzentką licznych publikacji harcerskich.

Z LILIJKĄ NA OKŁADCE

„Świat Młodych": Wydawnictwo „Śląsk" od kilkudziesięciu lat zajmuje się między innymi edytorstwem literatury dla dzieci i młodzieży. Od 1957 roku w „Śląsku" zaczęły wychodzić książki opatrzone „Szarą Lilijką". Były to młodzieżowe powieści o tematyce harcerskiej, życiu drużyn i obozowych przygodach, a także zbeletryzowane pozycje poświęcone dziejom harcerstwa. Wkrótce jednak oficyna zaniechała wydawania „Biblioteczki Szarej Lilijki", by po przeszło 25 latach wrócić do tej idei obecnie.

Mgr Józef Górdziałek: – Pierwszą książką dla młodzieży, jaka ukazała się w naszym wydawnictwie były „Kamienie na szaniec" Aleksandra Kamińskiego. Zaczęliśmy więc „młodzieżówkę" od tematyki harcerskiej. W „Biblioteczce Szarej Lilijki", ukazało się 10 tytułów, że wspomnę o „Wieży spadochronowej" Kazimierza Gołby, „Antku Cwaniaku" Aleksandra Kamińskiego, „Największym siłaczu" Marii Kann, „Lasce Jakubowej" Zofii Kossak-Szczuckiej. Po roku wyperswadowano nam tematykę harcerską, ponieważ powstało w Warszawie Wydawnictwo „Horyzonty". Jednak całkiem nie zrezygnowaliśmy. Wydaliśmy powieść Jaroslawa Foglara „Chłopcy znad Rzeki Bobrów", „Czarne Stopy" Seweryny Szmaglewskiej i „Szeryfa w spódnicy" Haliny Rudnickiej. Ponadto wznawialiśmy przez cały ten okres książki Aleksandra Kamińskiego.

W latach sześćdziesiątych dominowały w „Śląsku" książki przygodowo-podróżnicze. Wydawaliśmy w tym czasie serię „Tomków" Alfreda Szklarskiego, Bahdaja, Paukszte. Z biegiem lat pozyskiwaliśmy dla naszych czytelników coraz to lepsze, renomowane pióra. Drukowali u nas m. in.: Maria Wardasówna, Aleksander Baumgardten, Halina Rudnicka, Edmund Niziurski i Franciszek Klon.

Obecnie działem literatury dla młodzieży kierują w naszym wydawnictwie ludzie młodzi, pełni zapału i pomysłów. Za ich to sprawą reaktywowano „Biblioteczkę Szarej Lilijki"

Zastępca redaktora naczelnego Wydawnictwa „Śląsk" mgr Jerzy Górdziałek prezentuje książkowy dorobek „Biblioteczki Szarej Lilijki"

Mgr Mariusz Morga: – Pozycje z tej serii były czytane, poszukiwane i potrzebne, my sami wychowaliśmy się na tych książkach. Zastrzegamy się jednak z góry, że nie mamy ambicji, ani możliwości wyręczania czy zastępowania Młodzieżowej Agencji Wydawniczej – spadkobiercy harcerskich „Horyzontów". MAW zna potrzeby środowiska harcerskiego, więc jej działanie powinno być skierowane szczególnie na problematykę instruktażowo-metodyczną. Naszą intencją jest raczej zachęcić do harcerstwa niż załatwiać cokolwiek w samym harcerstwie. Jeśli książki z „Biblioteczki Szarej Lilijki" będą zawierały jakieś elementy metodyczne, jak np. „Antek Cwaniak" i będą mogły w czymś pomóc drużynowym – tym lepiej. Ale myślę również o takich książkach, jak: „Stawiam na Tolka Banana" Adama Bahdaja, gdzie harcerz jest ukryty i tajemniczy. To bardzo pobudza wyobraźnię i inspiruje czytelników.

„ŚM": – *Co to jest Waszym zdaniem książka harcerska?*

Dr Krystyna Heska-Kwaśniewicz: – W moim odczuciu książka harcerska musi być książką prawą. W opinii społeczeństwa – lilijka, krzyż – kojarzą się z bardzo głębokimi treściami moralnymi. Chodzi więc o takiego bohatera, który może nie być harcerzem, ale swoim postępowaniem wyzwala szlachetne uczucia u młodego człowieka. Na przykład byłoby bardzo dobre, gdyby tę serię rozpoczęła książka Henryka Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy", bo przecież pierwowzorem polskiego harcerza jest Staś Tarkowski. Ten motyw powinien być w „Biblioteczce Szarej Lilijki" motywem przewodnim. Bo dzisiejsza młodzież – cokolwiek by się o niej nie rzekło – szuka w literaturze wzorców moralnych najprostszych, ale tych, które są autentyczne, które są rzetelne, które sprawdzają się w każdym czasie, w każdej sytuacji.

Mgr Mariusz Morga: – Pani ma absolutną rację – książka harcerska, to nie tylko ta, która mówi o harcerzach.

„ŚM": – *Jakie tytuły ukażą się w ramach cyklu?*

Mgr Mariusz Morga: – Będzie tego niewiele, od 4 do 6 tytułów rocznie.

Zaczniemy w przyszłym roku od „Antka Cwaniaka" i „Książki drużynowego zuchów" Kamińskiego, następnie wydamy Seweryny Szmaglewskiej „Czarne stopy" i „Nowy ślad Czarnych Stóp", Bahdaja „Stawiam na Tolka Banana" i Tomaszewskiej „Skąd te skarby".

W 1985 roku planujemy kolejne wznowienie „Kamieni na szaniec" oraz „Nieprzetartego Szlaku" Salburskiej, „Szeryfa w spódnicy" Rudnickiej i „Którędy do Eldorado". Mamy również w planach „Leśną drużynę" Bolesława Mrówczyńskiego, a może również „Płamę na złotej puszczy" tegoż autora.

Mgr Alina Wodnicka: – Myślimy o wznowieniu „Laski Jakubowej" Zofii Kossak-Szczuckiej i „Maryśki ze Śląska" Marii Wardasówny. Jak dotąd nie jesteśmy zdecydowani czy wydamy te pozycje, ale przymiarki są... Trwają też pertraktacje na temat wydania „Chłopców z nad Rzeki Bobrów" Jaroslawa Foglara.

„ŚM": – *A więc wyłączne wznowienia? Gdzie nowe tytuły?*

Mgr Mariusz Morga: – Na razie nie mamy takich propozycji od autorów.

Dr Krystyna Heska-Kwaśniewicz: – Wydaje mi się, że trzeba przede wszystkim sięgnąć do przeszłości, żeby przywoływać tę tradycję, która jest tak bardzo młodzieży potrzebna, bo nie możemy harcerstwa odrywać od korzeni. Ono nie powstało nagle.

Spoglądając na działalność wydawniczą komendy krakowskiej chorągwi widzę, ile one wydają sami. Szkoda, że komenda chorągwi katowickiej zostawiła to wszystko wydawnictwu „Śląsk". Wydaje się, że przedsięwzięcie, jakim jest reaktywowanie „Biblioteczki Szarej Lilijki", powinno spocząć w równej mierze na edytorach jak i na tutejszej komendzie. Jest to jej moralny obowiązek.

„ŚM": – *Dziękujemy za rozmowę, a młodym czytelnikom życzymy wysokich nakładów książek z „Biblioteczki Szarej Lilijki".*

Rozmawiali:
KAZIMIERZ KRZYSKÓW
i PAWEŁ WIECZOREK

ŻEGLARSKIE MIRAŻE

Harcerska Drużyna Żeglarska im. Leonida Teligi przy Liceum Ogólnokształcącym w Nałęczowie liczy już dwanaście lat. Zdawałoby się, że to kawał czasu na wypracowanie własnych tradycji, zgromadzenie łódek, wyszkolenie żeglarzy i instruktorów żeglarstwa. Ale harcerze z „Teligi" mają jedynie szczere chęci do pływania i pracy przy sprzęcie – jeśli taki byłby.

– Pierwsza drużyna żeglarska powstała w 1971 roku – opowiada dh Wacek, drużynowy żeglarzy, uczeń klasy III – regularnie, co cztery lata zanikała, by potem znów zaczął od nowa. Przyczyny tych wzlotów i upadków są wciąż takie same: brak możliwości pływania. Trzy lata chłopaki marzą o żeglowaniu, szkolą się, zdobywają stopnie, a gdy przychodzą wakacje, nikt ich nie chce zabrać na rejs, na obóz żeglarski. A przecież nie ma nic bardziej zniechęcającego jak praca bez celu, jak ciągłe żeglowanie po mapie, bez cienia nadziei na zrealizowanie marzeń.

Obecną drużynę, liczącą trzy lata założył dh Piotr Przybyłko.

– Kiedy dowiedzieliśmy się, że Piotr chce reaktywować drużynę wodną, strasznie się do tego zapaliliśmy. Już na pierwszej zbiórce, mimo przestróg starszych kolegów: „nie szarpcie się, dajcie sobie spokój, nic z tego nie będzie", zakasaliśmy rękawy i wzięliśmy się do pracy. Sądziliśmy, że jak się bardzo chce, to musi się udać. Mieliśmy nadzieję, że właśnie my przełamiemy złą passę i rozkręcimy żeglarstwo w naszej szkole...

Zdobyliśmy więc starą, mocno zdezelowaną łódkę – 7 m kw. żagla. Przez całą zimę w Piotrkowej szopie, przekształconej na pracownię szkutniczą, próbowaliśmy przywrócić naszej „Myszce" młodość. W ruch poszły zrobione własnym sposobem cykliniarki, szkło i papier ścierny potrzebne do skrobania burt, gretingów, masztu. Każdy dzień pracy utwierdzał nas w przekonaniu, że z tej ruiny jeszcze coś będzie. Ostatnie szlifowanie, ostatnia warstwa lakieru, ostatni szew na grocie i jaka radość! Będziemy pływać, szkolić się, zdobywać stopnie!

Radość jednak trwała krótko: gdzie pływać, gdzie się szkolić? Nad Zalew Zemborzycki do Lublina za daleko. Czym przewieźć łódź? A do tego zabroniono nam jakichkolwiek wyjazdów w ramach zbiórek. Powtarzano ciągle: „chcecie pływać – wasza sprawa, nie macie opiekuna i wyjeżdżać nie będziecie". Postanowili więc poszukać wody w pobliskich wsiach, a swoje zbiórki nazwać towarzyskimi spotkaniami – na takie wolno było już wyjeżdżać.

W Częstochowicach, kilka kilometrów od Nałęczowa, znaleźli staw rybny – może więc tam. Pomysł nie wszystkim przypadł do gustu, bo kto to widział, żeby żeglować po bajorze. Woleliby coś większego, gdzie i wiatr można w żagle złapać i pohalsować trochę. Ale wyboru nie było. Na początek i staw rybny dobry.

– Wodowanie „Myszki" było prawdziwą uroczystością w drużynie – opowiada Wacek. Spuszczenie łódki na wodę, honorowe przepłynięcie stawu, ognisko, żeglarskie piosenki i plany na przyszłość. Wyobrażaliśmy sobie, jak to na pięknych Omegach za rok popłyniemy na prawdziwy rejs, za dwa na morze. Jak to ze zwykłych żeglarzy staniemy się sternikami, a do naszej drużyny przyjdą młodsi koledzy, których my, już instruktorzy żeglarstwa będziemy szkolić, tworząc żeglarskie tradycje nałęczowskich harcerzy. Dzisiaj już nie mamy złudzeń.

Wtedy przy wodowaniu wyszły nasze braki w szkutnictwie. W pracowni wydawało się, że wszystko jest w porządku. Niestety. Spartaczyliśmy robotę. „Myszka" brała wodę. Po kilkugodzinnym pływaniu w zęzie woda sięgała gretingów. Co jest? – zastanawialiśmy się. Dopiero po wyciągnięciu łodzi na brzeg zauważyliśmy przy skrzyni mieczowej szparę. Zaszpachlowaliśmy ją i pływamy, i... wychodzą nasze braki w szkoleniu. Bo niby teoretycznie byliśmy całkiem nieźli, ale w praktyce, szkoda mówić... Jesteśmy samoukami, sami się szkolimy czytając możliwe do zdobycia podręczniki, ale brakuje nam instruktora, fachowca. Czy nie można tego załatwić? Pewnie można, ale nikt z nami nie chce rozmawiać, a szkoła i władze harcerskie nie interesują się nami. Jesteśmy wręcz niepożądani, nawet zbiórek nie wolno nam organizować w szkole. Ale ze szkoleniem jakoś sobie poradziliśmy. Dwa lata temu wyczytaliśmy w „Kurierze Lubelskim", że ośrodek szkolenia żeglarskiego nad Zalewem Zemborzyckim organizuje kursy. Zapisaliśmy się i przyjęto nas. Do dziś wspominamy ten kurs jako prawdziwą szkołę żeglarstwa. Wróciliśmy ze stopniami żeglarza i sternika jachtowego. W ubiegłym roku mieliśmy nadzieję, że otrzymamy łódki. Obiecywała nam komenda chorągwi. Cieszyliśmy się jak dzieci i nie przerażało nas, że trzeba będzie znowu całą zimę remontować, kaleczyć ręce. Najważniejsze, że będą – mówiliśmy. I nie ma. To co obiecano nam, dostali harcerze z innych drużyn, którzy i tak mają sporo sprzętu. Nam musi wystarczyć „Myszka" i staw rybny. Aha, są jeszcze kajaki. Leżą gdzieś w kotłowni, a póki co my ich otrzymać nie możemy. A szkoda, bo wakacje blisko.

Co będziemy robić? Z żeglarstwa, oczywiście, nie zrezygnujemy. Może uda nam się znowu załapać na kurs w Zemborzycach, może prywatnie niektórzy z nas znajdą miejsce na jakimś rejsie, a może, co jest bardzo wątpliwe, rodzice dadzą nam 11 tys. i pojedziemy do Trzebieży.

Żeglarzami będziemy na pewno. Jeszcze rok i po ukończeniu liceum pójdziemy do klubów w Lublinie. Jest przecież Yacht Klub Polski, są kluby żeglarskie na wyższych uczelniach. Damy sobie radę. Szkoda tylko, że drużyna żeglarska przeżywać będzie kolejny upadek.

DANUTA NIEDŹWIECKA

Fragment nagrodzonego albumu kl. II B

BATALIA O IMIĘ

Najpierw było długie, coraz bardziej niecierpliwe czekanie. Kiedy zaś w końcu szkoła przy ulicy Barcelońskiej na Stegnach zaistniała, wkrótce samo „Szkoła Podstawowa nr 307" przestało wystarczać. Żeby tak jeszcze imię! A że Stegny sąsiadują z Wilanowem... Szkoła znajduje się w pobliżu szlaku królewskiego... I że w tym roku mija trzechsetna rocznica odsieczy wiedeńskiej... Wszelakie badania i sondaże szkolnej opinii publicznej dowiodły niezbicie, że najlepszym, a więc praktycznie jedynym kandydatem na patrona szkoły jest król Jan III Sobieski.

– Gruntownie jak na owe czasy wykształcony, pełen troski o bezpieczeństwo i potęgę Polski, dobry ojciec, mąż i obywatel – dowodzi pani wicedyrektor Rajakowska. – Czyż te cechy osobowe nie są i dziś godne naśladowania? A przy tym mieliśmy nadzieję, że poznawanie dziejów króla pomoże naszej młodzieży poznać lepiej historię ojczyzny.

I w ten sposób wiosną 1982 roku rozpoczęła się na warszawskich Stegnach epoka króla Jana III Sobieskiego.

Zaczęły płynąć ze szkoły pisma: do sekretarza komisji obchodów trzechsetletniej rocznicy z prośbą o umieszczenie ceremonii nadania szkole imienia w centralnym kalendarzu obchodów, do Ministerstwa Oświaty i Wychowania, do Kuratorium. Wraz z napływem pozytywnych odpowiedzi uczniowie, nauczyciele i rodzice przystąpili do działania. Już w maju powołano w szkole Komitet Organizacyjny, powstało Koło Przyjaciół Wilanowa.

Początek roku szkolnego 1982/83. W każdej sali lekcyjnej – stały kącik, najczęściej gazetka ścienna, poświęcona Sobieskiemu. Uczniowie zakładają zeszyty, w których skrzętnie zapisują wiadomości wyszukane w prasie, zasłyszane w audycjach radiowych i wyglądane w referatach przez kolegów podczas lekcji historii.

Temat jeden – rysunków setki

Ogłoszony zostaje konkurs na album o tematyce: „Wilanów wczoraj i dziś" lub „Jan III Sobieski". Na zajęciach plastycznych powstaje niezliczona ilość rysunków: rodzice Sobieskiego, Sobieski w kołysce, mały Jan na koniku, hetman Sobieski, stoczone przez niego bitwy, koronacja, rycerstwo polskie, wojsko królewskie, polskie stroje szlacheckie i stroje europejskie, a nawet ilustracje legend o królu, jak choćby ta o chrzcie nowo narodzonego, z komentarzem: *„A owże stół, gdzie dziecię chrzczono, pełt na pół, gdy je na nim położono"*. Uczniowie tworzą też rzeźby, obrazy z plasteliny, kukły postaci z epoki.

Kolejny konkurs – na hymn szkoły. Propozycji tekstowych jest tak wiele, że w rezultacie do kompozytora Zbigniewa Rudzińskiego zostają wysłane trzy najlepsze zdaniem szkolnej komisji. Jedna z nich „W Warszawie na Stegnach..." zostaje hymnem oficjalnym, druga – na melodię krakowiaka – pieśń o królu Janie również wchodzi do repertuaru szkolnego chóru.

Trwa akcja „Wszyscy dokładamy złotówkę do sztandaru szkoły". Szczególnie dzielnie spisują się maluchy, zbierając i sprzedając surowce wtórne na ten cel. W dni wywiadówek spojrzenia rodziców i pieniądze z ich kieszeni ściąga wymyślna skarbonka.

A przez cały czas młodzież utrzymuje ścisły kontakt z Muzeum w Wilanowie. Każda klasa co najmniej raz gości w wilanowskim parku i komnatach pałacu. Wchodzą tam „od kuchni", innym wejściem niż reszta zwiedzających. Niektóre klasy w ramach zajęć z biologii pracują społecznie w wilanowskim parku i szklarniach, w zamian szkoła otrzymuje w podarku rozsady wiosennych kwiatów. Panie z sekcji oświatowej muzeum przyjeżdżają do szkoły z prelekcjami i slajdami. Okazuje się, że ten bezpośredni kontakt z Wilanowem jest dla większości uczniów najciekawszy i daje im najwięcej radości.

Ponad setka zaś – i to zarówno maluchów z klas I–III, jak i starszych – uczestniczy w najtrudniejszym chyba, rozłożonym na poziomy i etapy „Konkursie wiedzy o Sobieskim". Jury sporo musi się nabiedzić, aby ułożyć wystarczająco trudne pytania dla siedmiu finalistów, których wiedza zdumiewa nawet autora książek o Sobieskim, Leszka Podhorodeckiego. Mają w małym palcu nie tylko życiorys króla Jana, również łatwo dają sobie radę z cytatami z jego listów, wiadomościami o sztuce, stylach architektonicznych epoki itd.

Rozmawiam z trójką zwycięzców konkursu: Małgosią Rowicką, Marcinem Sołtysikim i Moniką Rosłan, oraz z Jurkiem Mościckim, przewodniczącym samorządu szkolnego, i Tomkiem Wnukiem – uczestnikami delegacji uczniowskiej, która już w pierwszym roku istnienia szkoły nawiązała współpracę z Sekcją Oświatową Muzeum Pałacu w Wilanowie.

Dla Jurka epoka Sobieskiego nie jest wprawdzie najciekawsza, ale uważa, że uczeń szkoły jego imienia powinien wiedzieć o niebo więcej niż przeciętny napotkany na ulicy przechodzień. Małgosia i Monika podają przykłady ludzi, którzy o patronach swoich szkół nie mają zielonego pojęcia. Tomkowi wielką satysfakcję sprawia teraz świadomość, że dopodawanych zwiedzającym przez wilanowskich przewodników informacji mógłby nieraz dodać i drugie tyle.

– A król – podsumowuje Jurek – zwyczajnie zszedł z obrazu i znalazł się między nami.

Słyszę o tym, jak zdolnym był organizatorem i jak wielkim wodzem. Jestem zapewniana, że przed Wiedniem, a więc przed nasileniem się objawów chorobowych, kiedy to stawał się coraz grubszy, cięższy i bardziej nieruchawy, był jednym z najprzystojniejszych ludzi w Polsce. Dowiaduję się intymnych szczegółów z życia małżeńskiego króla i jego ukochanej Marysieńki. Jednocześnie moi rozmówcy podkreślają, że Sobieski miał niejedną wadę, wytykają mu niesłubne dzieci, to że pod koniec życia stał się skąpy i zgorzkniały.

– Ale te wszystkie skazy zwyczajnie go do nas zbliżyły. Nadały mu życia, przestał być ideałem, w który trudno uwierzyć – wyjaśnia Małgosia. – Natomiast trudno się dziwić, że ktoś robi się ponury, zgorzkniały i nieprzystępny, skoro przez lata całe musi walczyć z opozycją, nieraz rezygnować ze swych światłych celów, a realizować te, którym jest przeciwny, skoro psują mu się sojusze, a życia rodzinnego nie ułatwiają ciągłe rozstania.

– Szanujemy go zaś przede wszystkim za to – tu cała piątka jest wyjątkowo zgodna – że gotów był zrobić wszystko, by podźwignąć Polskę z upadku, że zawsze stawiał ją na pierwszym miejscu. I chociaż wcale nie miał ambicji zostać królem, kiedy go już wybrano, naprawdę nie był królem malowanym. Nawet swą koronację przeżył, aby ruszyć na pole bitwy.

Król Jan zwyciężył i dziś na Stegnach. „Gdzie nie spojrzeć – Sobieski" – narzekają już nawet czasem uczniowie. A i w pokoju nauczycielskim podobno niejednokrotnie toczną się spory na temat króla. Nowo powstała drużyna harcerska przymierza się do zdobywania związanego z Janem III imienia. Szkolny klub sportowy o nazwie, jakże by inaczej, „Hetman" szykuje na pierwsze dni września bieg sztafetowy „Szlakiem króla Jana III".

Czerwiec – wielka mobilizacja. Powstaje wspaniała dekoracja w sali gimnastycznej. (Oby tylko sala została na czas zbudowana i wykończona! Ale chyba i budowlańcy poczują respekt przed królem). Gotów jest już scenariusz części artystycznej. Aktorka Emilia Krakowska obiecuje rzucić na całość fachowym okiem. Uczniowski komitet redakcyjny pracuje nad materiałami do prawdziwej, choć jednorazowej gazety okolicznościowej.

„Decydująca bitwa" – uroczystość nadania szkole imienia: 12 września. Przed budynkiem szkolnym zostanie odsłonięte popiersie króla, dzieło artysty rzeźbiarza Mariana Żołądka. W holu na parterze pojawi się płaskorzeźba ceramiczna: „Panorama odsieczy wiedeńskiej". Tego dnia szkoła będzie otwarta dla gości, dla mieszkańców osiedla, dla wszystkich chętnych. Sale lekcyjne zamienią się w wystawy, na których zaprezentowany zostanie dorobek dwuletniej pracy uczniów.

Mamy nadzieję, że wśród zaproszonych gości nie zabraknie i nas, a co zobaczymy – przekażemy!

EWA KOSIŃSKA
Fot. **Marek Szymański**

Marcin, Monika i Małgosia – zwycięzcy „Konkursu wiedzy o Sobieskim"

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

CHICO

Jest samochodem przeznaczonym dla rolnictwa, głównie krajów rozwijających się, mniej zamożnych, które nie mogą pozwolić sobie na zakup samochodów terenowych z prawdziwego zdarzenia, gdyż te są bardzo drogie. CHICO jest więc pojazdem bardzo prostym w konstrukcji, a przez to i tanim. Do jego wytwarzania nie potrzeba skomplikowanych tłoczni. Składa się on z dwóch prostych skrzyń połączonych ze sobą przegubem, który jest rodzajem dużego łożyska ślizgowego, umożliwiającym przez to wzajemny obrót obydwu skrzyń samochodu o 60 stopni.

Rurowa jego konstrukcja pozwala na przeprowadzenie przez środek wysokich niezbędnych elementów sterujących do kabiny kierowcy. Przegub ten zapewnia też stały kontakt wszystkich czterech kół z podłożem.

Pierwszą skrzynię tworzy kabina kierowcy i pasażera, druga przeznaczona jest do ładunków, w jej tylnej części umieszczony jest silnik wraz z zespołem napędowym. Skrzynki te są typu samonośnego, a więc bez belek podwoziowych i wykonane są ze spawanych kształtowników stalowych, obciągniętych blachą stalową. Są one dodatkowo uszczelniane i w związku z tym samochód może pokonywać przeszkody wodne o głębokości do 90 cm.

CHICO wyposażony jest w wysokoprężny, czterosuwowy, dwucylindrowy silnik, chłodzony powietrzem. Jest on umieszczony z tyłu samochodu, poprzecznie w stosunku do jego osi podłużnej, na dość dużej wysokości. Jego moc maksymalna w zależności od wersji może wahać się od 22 do 30 kW (30–40 KM) przy 3000 obr/min. Napędza on koła tylne za pośrednictwem jednotarczowego, suchego sprzęgła, czterobiegowej skrzyni biegów i dwustopniowego reduktora.

Koła przednie i tylne zawieszone są „na sztywno" – nie posiadają resorowania. Duże, niskociśnieniowe opony w pewnym stopniu rekompensują to „twarde" zawieszenie.

Pojazd ten ma wszechstronne zastosowanie, może on wozić ładunki, ciągnąć przyczepy lub maszyny rolnicze, przewozić do 10 osób, a także napędzać pompy wody, prądnice oraz wprawiać w ruch rozmaite narzędzia rolnicze.

CHICO może poruszać się z prędkością od 2 do 65 km/godz., zużywa średnio 8 litrów oleju napędowego na 100 km. Producentem samochodu jest irlandzka spółka akcyjna Auto-Montan-Werke Otd.

ZENON DUTKIEWICZ

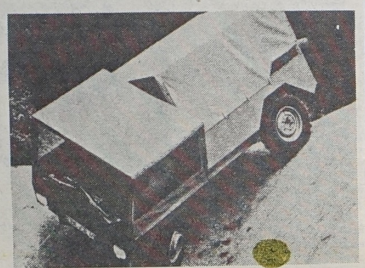

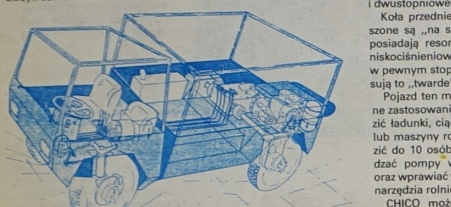

Pomagamy ptakom

● **Marcin Chudy, 15 Grudnia 65, 47-133 Jamielnica** wraz z kolegami zrobił 18 skrzynek lęgowych i 15 karmników. Marcin i jego koledzy robią też paśniki dla bażantów i kuropatw, zbierają karmę dla ptaków. Nasz korespondent skończył szkołę podstawową i prawdopodobnie wyjedzie ze swej miejscowości uczyć się dalej, podobnie jak i wielu jego współpracowników. Martwią się, kto będzie wtedy doglądał wykonanych przez nich skrzynek i karmników. Podpowiadamy – może zajmie się tym koło LOP, o ile takie działa w waszej dotychczasowej szkole, a może drużyna harcerska?

● **Sławomir Dzietczyk, Nowy Lipsk, 16-315 Lipsk**, wykonał szereg skrzynek lęgowych, z których skorzystało 9 par różnych ptaków. Urządził też w ogrodzie pojniki. „Są to po*prostu stare, płytkie półmiski, do których włożyłem kilka kamieni. Takie pojniki są bardzo potrzebne ptakom, zwłaszcza w dni upalne. Często spotykam przy nich trznadle, wróble, pliszki siwe czy zięby."*

● **Mirosław Salomon, 32-863 Tymowa, woj. tarnowskie** uratował dwie dymówki. Zrobił też półki lęgowe dla jaskółek tego gatunku. Brawo, bo jak dotąd mało kto zajmował się ułatwianiem tym ptakom odbywania lęgów!

Już za tydzień zaczniemy prezentować
– w ramach ogłoszonego wcześniej konkursu –
WASZE PTASIE UROCZYSKA!

Temat miesiąca

O GNIAZDACH – INACZEJ

Wyszukiwanie ptasich gniazd jest zajęciem, któremu poświęca się każdej wiosny bardzo wielu naszych ptakolubów. Te poszukiwania są już na tyle popularne, że na dobrą sprawę mógłby przy Klubie Ptakolubów powstać jakiś odrębny klub poszukiwaczy gniazd. Warto tu wspomnieć, że właściwie to nie my spopularyzowaliśmy to zajęcie. Ma ono swoją tradycję. Gniazda wyszukiwano – a czynili to przede wszystkim młodzi ludzie zamieszkali na wsi – gdy nikt nie słyszał jeszcze o Klubie Ptakolubów, jak i wtedy, gdy ornitologia nie była jeszcze u nas tak popularna, jak dziś. Te poszukiwania łączyły się, niestety, nader często z niszczeniem ptasich domostw, zabieraniem jaj i piskląt. My dziś proponujemy inne podejście do tych poszukiwań w myśl zasady: szukaj, poznawaj, podziwiaj – ale nie niszcz ani nie zabieraj! Zabieranie lęgów ptasich i kolekcjonowanie ich jest zresztą zabronione i robiąc to, narażalibyśmy się na kolizję z prawem.

Myślę jednak, że i samo poszukiwanie gniazd coraz to nowych gatunków, często połączone z ich fotografowaniem, jest już jakąś formą zbieractwa, a w każdym razie czymś bardzo dań podobnym. Tak też chyba jest z „zaliczaniem" kolejnych gatunków i tworzeniem spisów poznawanych przez siebie w terenie ptaków. Co roku spotykam młodych ludzi, którzy, objuczeni ciężkimi plecakami, wędrują z jednego na drugi koniec Polski, bo spodziewają się spotkać choćby jeden gatunek rzadkiego ptaka, którego jeszcze nie mają w swym spisie. Czyż pod tym względem nie przypominają zbieraczy, gotowych poświęcić wiele czasu, pieniędzy, a nade wszystko energii po to, by wejść w posiadanie upragnionego przedmiotu, którego brakuje do kolekcji?

Czy jest w tym coś złego? Złego – zapewne nie. Przeróżne formy zbieractwa są dziś zresztą na świecie niebywale rozpowszechnione; prawie nie sposób spotkać kogoś, kto przynajmniej przez jakiś czas czegoś by nie kolekcjonował. Świadczy to o powszechnej do tego skłonności. Jeżeli może się to przyczynić do wzmożenia zainteresowań przyrodniczych – to tylko bardzo dobrze. Przyznam się jednak, że byłbym nieco rozczarowany, gdyby miało się okazać, że zainteresowania ornitologiczne, których rozkwit obserwujemy w ostatnich czasach, sprowadziły się do tego swoistego zbieractwa czy „zaliczania" gatunków. Choćby dlatego, że przy takim podejściu ma się skłonność traktować zwierzęta jak ładne przedmioty czy zabawki i niewiele ponadto. A przecież pozostaje jeszcze cały bogaty i wiele kryjący zagadek świat ich zachowań.

Myślę jednak, że rozczarowanie, o którym wspomniałem, mnie nie spotka. Oto, co roku wiosną, czytam wiele Waszych listów traktujących o poszukiwaniu gniazd i zauważam, jak z wolna dokonuje się w tej korespondencji zmiana. Fascynacja odszukiwaniem rzadkich i ciekawych gniazd nie ustaje, ale coraz częściej pojawiają się spostrzeżenia dotyczące reakcji ptaków, ich związków ze środowiskiem itp. Nie zawsze może odkrywcze, ale...

Przykładem może być list **Sławomira Dzietczyka z Lipsk n/Biebrzą**. *„W ubiegłym i obecnym roku – pisze – prowadziłem obserwacje przy szeregu gniazd. Miałem na celu zaobserwowanie zachowania się ptaków w obliczu niebezpieczeństwa. Obserwacje obejmowały gniazda następujących gatunków: skowronka polnego, trznadla, zięby, kosa, sójki, sroki, dzięcioła dużego, gołębia grzywacza, czajki, świergotka łąkowego, kruka, mysołowa zwyczajnego, bociana czarnego. Zaciekawiło mnie też, jakie będą reakcje tego samego gatunku w różnych gniazdach..."* Zatem – Sławek nie jest jedynie poszukiwaczem gniazd; posiada coś, co można by wręcz nazwać własnym programem badawczym. Obszernego listu dalej nie cytuję, streszczę tylko spostrzeżenia autora. Oto zauważa on, że ptaki z gatunków budujących gniazda w miejscach dobrze ukrytych i umieszczających je dość wysoko nad ziemią, w przypadku spłoszenia opuszczają swe siedziby po cichu i nie okazują oznak zaniepokojenia – jakby liczyły na to, że nie zostały dzięki zamaskowaniu gniazda dostrzeżone. Nieco inaczej jest u tych gatunków, których gniazda są wprawdzie posadowione wysoko, ale nie są dobrze ukryte – u kruka, myszołowa, bociana czarnego. Sfruwają z gniazd cicho, ale nie oddalają się zbytnio, a wkrótce okazują zaniepokojenie głosem lub ruchami. Zaś ptaki z gatunków gnieżdżących się nisko lub wprost na ziemi po spłoszeniu reagują żywo, czasem symulują kalectwo (świergotek łąkowy), czy też atakują obserwatora (czajka). Zdaniem Sławka, również u ptaków tego samego gatunku mogą występować różnice w zachowaniu zależnie od tego, czy mają akurat gniazdo bardziej ukryte, czy mniej. Autor listu pokazuje to na przykładzie trzech różnie umieszczonych gniazd drozda śpiewaka, zaś nie wykrył takiej prawidłowości u makolągwy. Streszczam jego spostrzeżenia dość pobieżnie, bo nie o ich treść tu idzie, ale o sam fakt ich uczynienia.

Spostrzeżenia Sławka nie są może zbyt odkrywcze; wspomniane przezeń prawidłowości były już bowiem odnotowywane. Trudno też na podstawie obserwacji z niewielu gniazd nazbyt takie spostrzeżenia uogólniać. Trzeba jednak przyznać autorowi, że zrobił dobry początek. Cieniem na jego badaniach kładzie się to, że wymagały one płoszenia zajmujących się potomstwem ptaków. Nie mam mu jednak tego za złe, bo z listu wynika, że nasz obserwator przestrzegał przy tym obowiązujących w takich wypadkach, wielokrotnie tu już opisywanych reguł gry.

Do tych i innych spostrzeżeń Sławka, zawartych w liście, postaram się jeszcze wrócić. Zaś wszystkich Was zachęcam do jeszcze pilniejszych obserwacji zachowań skrzydlatych. Obserwujcie nie tylko ptaki, ale i ż y - c i e ptaków!

Teksty i zdjęcia
TOMASZ KŁOSOWSKI

Już nie po raz pierwszy otrzymujemy taki sygnał!

PTAKI GINĄ W... RYNNACH

Ponurą wiadomość otrzymaliśmy od **Konstancji Harasymowicz z Przemyśla**.

„Usłyszeliśmy drapanie w rynnie. Po odkręceniu klapy u dołu rynny zobaczyliśmy dwa żywe ptaki, które zaraz odleciały. Niestety, siedziały one na dwóch ptasich szkieletach. Po odkręceniu klap w kilku jeszcze rynnach znaleźliśmy prawie w każdej od jednego do trzech szkieletów. Nasze osiedle stoi dopiero trzy lata. Można sobie wyobrazić, ile ptaków ginie od lat we wszystkich rynnach nowych osiedli w naszym kraju. Musi to być liczba przerażająca. A wystarczy zabezpieczenie z trzech skrzyżowanych drutów czy rzadka plastikowa siatka – zależy, co jest tańsze. Żądajmy od Ministerstwa Budownictwa decyzji w sprawie zabezpieczenia rynien, aby tysiące ptaków nie ponosiły śmierci w męczarniach. Zbyt dużo ginie ich na skutek zatruć przemysłowych czy rolniczych, abyśmy mogli na to pozwolić. Piszcie prosze, co się robi w tej sprawie, bo każdy dzień to nowe straty w ptasich stadach, które maleją przecież z roku na rok. A tymczasem odkręcajmy klapy u dołu rynien i patrzmy, czy nie znajdziemy żywego jeszcze ptaka." Kiedyś już drukowaliśmy podobny sygnał. Bywa, że chore ptaki same wchodzą w różne zakamarki, by tam dokonać żywota, albo tu zapewne nie o taki przypadek chodzi. Wszystkich, którzy spotkali się z podobnymi, prosimy o listy. Do sprawy tej wrócimy w najbliższych odcinkach klubowych.

ZADANIA NA LIPIEC

1. I pora roku, i wakacje, sprzyjają obserwowaniu ptaków wodnych. Postarajcie się więc odnaleźć większe ich skupienia. Chodzi nam tym razem zwłaszcza o kaczki i perkozy. Można teraz znakomicie obserwować całe ich rodziny.

2. Drugie zadanie jest nieco trudniejsze. Idzie o zbiorowe nolegowiska ptaków. Spróbujcie je odnaleźć i napiszcie, jakie gatunki ptaków tam zauważyliście. Przypominamy tu przy okazji o takich noclegowiskach ptaków krukowatych – gawronów, wron i kawek. Zdawałoby się, że nie pora o nich mówić teraz, bo to zimowy temat, a tymczasem właśnie latem zaczynają się gromadzić na wspólne noclegi gawrony i kawki, które u nas odbyły lęgi. Te letnie noclegowiska są często zaczątkiem późniejszych noclegowisk zimowych, do których dołączą ptaki przylatujące ze wschodu. Dobrze więc będzie już teraz wykryć te ptasie sypialnie. Nadal są aktualne zadania z ubiegłych miesięcy – zwłaszcza te dotyczące obserwacji pustułki, brzegówek oraz zbierania wypluwek.

3. Gdy idzie o pomoc ptakom, pozostają aktualne zadania z zeszłego miesiąca. Niech pojniki dla ptaków nie wyschną!

Z NOTATNIKA FILATELISTY

Dla upamiętnienia 40 rocznicy wybuchu powstania w Getcie Warszawskim Ministerstwo Łączności w dniu 19 kwietnia br. wprowadziło do obiegu pocztowego jeden okolicznościowy znaczek z ozdobną przywieszką o wartości nominalnej 6 zł.

Na znaczku przedstawiono fragment Pomnika Bohaterów Getta w Warszawie zaprojektowanego przez Natana Rappaporta, a odsłoniętego w dniu 19 kwietnia 1948 roku w piątą rocznicę wybuchu powstania. Natomiast na przywieszce umieszczono reprodukcję pamiątkowego medalu, wykonanego przez Kazimierza Danilewicza, upamiętniającego Żydowską Organizację Bojową.

Znaczek z ozdobną przywieszką, zaprojektowany przez Michała Piekarskiego, wydrukowany został techniką wielobarwnej rotograwiury na papierze kredowanym w nakładzie 8 milionów sztuk, o formacie 31,25×39,5 mm.

W dniu wprowadzenia go do obiegu w sprzedaży była również ozdobna koperta pocztowa, opatrzona okolicznościowym kasownikiem stosowanym w Urzędzie Warszawa 1.

Warto jeszcze przypomnieć, że w latach ubiegłych Poczta Polska wydała okolicznościowe znaczki z okazji 5 i 20 rocznicy wybuchu powstania w Getcie Warszawskim, a ponadto stosowała wiele okolicznościowych kasowników pocztowych. W cyklu pomniki Warszawy w 1955 roku wydany został znaczek pocztowy, przedstawiający Pomnik Bohaterów Getta na Muranowie, którego fragment widzimy na nowym znaczku.

PIOTR WIECZOREK

Przy dobrych chęciach i... głowie muzeum wcale nie musi trącić myszką

BIAŁA PODLASKA (PAP) Przed 25 laty utworzono w Romanowie na Podlasiu muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego. Znalazło ono siedzibę w odbudowanym po zniszczeniach wojennych klasycystycznym dworku, w którym przyszedł na świat autor „Starej baśni''. Wiele wysiłku i starań kosztowało gromadzenie eksponatów. Część rodzinnych pamiątek przekazał wnuk pisarza, reszta pochodzi z zakupów i darowizn.

Znajduje się wśród nich ponad 1000 fotografii, portretów i obrazów, druków, informujących o stanowiskach zajmowanych przez przodków pisarza, wiele starodruków i pierwodruków. Ogromna teka mieści 143 oryginalne rysunki pisarza, przedstawiające typy dawnych mieszczan, budowle sakralne i świeckie oraz ciekawe krajobrazy. Osobny rozdział stanowią ekslibrisy, litografie, drzeworyty i miedzioryty. Do najciekawszych pamiątek należy biurko z czasów drezdeńskich, przy którym prawdopodobnie powstała najpoczytniejsza powieść Kraszewskiego – „Stara baśń'' i inne utwory historyczne z dziejów Polski.

Dzieła Kraszewskiego różnych wydawnictw i dat składają się w Romanowie na pokaźną, liczącą kilka tysięcy tomów, bibliotekę. W księgozbiorze tym znajduje się m.in. 48 wydań „Starej baśni''.

Muzeum J.I. Kraszewskiego, mimo że leży na uboczu głównych traktów komunikacyjnyvh, gości corocznie około 10 tys. osób. Obok swej funkcji podstawowej – spełnia również ważną rolę oświatową. Odbywają się w nim sympozja naukowe, zjazdy, „Wieczory przy kominku'' poświęcone inscenizacjom utworów pisarza wykonywanych przez młodzież oraz spotkania z literatami i aktorami. **(kl)**

Autorem mego portretu jako KARATE MISTRZ jest **Romek Mróz**, którego zapisuję do Rzepklubu. ▶

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Włóczyłem się ostatnio kajakiem po rzekach i jeziorach Suwalszczyzny – tropami zeszłorocznych wędrówek rozmaitych grup i grupek turystycznych. Nie musiałem się specjalnie wysilać, żeby te zeszłoroczne ślady wytropić. Na brzegu jeziora Mikaszewo, w wysokim lesie – ślady dzikiego biwaku stada dzikusów: pokaleczone do żywego okoliczne sosny świadczą, że szlagierem biwaku było rzucanie do celu siekierami, palono ognisko (w lesie!), pozostawiono mnóstwo śmieci i biwakowych „urządzeń'', a także wizytówkę – napis wyryty na ławeczce: **LO SEJNY kl Ia.**

Wzdłuż szlaku kajakowego, na wyznaczonych miejscach biwakowych ustawione są dębowe ławy i stoły pod daszkami. Tu każdy ryje czym może to, co mu przyjdzie do głowy:

„NIECH ŻYJĄ WAKACJE 100 LAT!, „ZAKOCHAŁAM SIĘ PO RAZ 1 (CHYBA) ADA'', „BYŁEM TU 12.VII.82. ROBERT'', „BE!'' (to chyba coś na temat pogody?)...

★

ANEGDOTKI NADESŁANE

– Czy opowiadałem panu o tym wielkim szczupaku, którego złowiłem w zeszłym miesiącu?

– Już dwa razy. No i co, dalej rośnie?

★

NA WADZE

– Według tej tabelki powinnaś, kochanie przy swojej wadze mieć pięć metrów i siedem centymetrów wzrostu...

★

– Ile płacę za kurs?

– Taksometr nawalony, dawaj pan cztery stówy!

– Ależ, ja pytam ile za kurs, a nie ile wart jest ten pański grat...

★

TELEFON

– Czy to numer 57-18-29?

– Tak, ale jak pan na to wpadł?

★

– Co ci się stało w oko?

– Sąsiadka wsadziła mi patyk...

– Przez przypadek?

– Nie, przez dziurkę od klucza.

★

– Kowalski, wymień najważniejsze dopływy Wisły!

– Ścieki komunalne, ścieki przemysłowe i wody skażone nawozami sztucznymi, panie profesorze!

★

– Ojciec kupił takiego konia, że trzech chłopów ledwo go utrzymało.

– Taki silny?

– Nie, żeby nie upadł...

★

– Panie doktorze, bolą mnie te zęby, które mi pan wstawił!

– A nie mówiłem, że będą jak prawdziwe?!

★

– Słabo się czuję ostatnio, panie doktorze.

– A czy prowadzi pan regularny tryb życia?

– O, tak! Wstaję z kurami, pracuję jak koń, mam wilczy apetyt, śpię jak suseł...

– A czy nie mógłby pan zasięgnąć porady u weterynarza?...

Anegdotki wyszperali członkowie klubu: **Bogumiła Pasoń i Leszek Gryczko** oraz **Piotr Bartnik, Konrad Klepaczewski, Danka Kucaba, Artur Dembny, Sebastian Kujaca i Bogusława Gruba**, których zapisuję dziś.

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

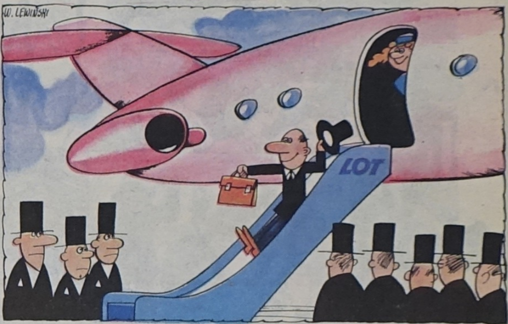

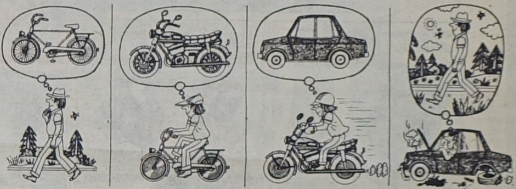

RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperali: **Beata i Paweł Gawlista, Marcin Łokciewicz**, których zapisuję do klubu oraz **Maciej Wrzesiński** – członek Rzepklubu

— Zgodza się!

czuł dręczącej potrzeby mówienia rzeczy przykrych choć prawdziwych. Najwyraźniej Szymon go nie rozumiał, dostrzegał tylko zewnętrzną stronę zjawisk, pojmował najbanalniejsze znaczenie wyrazów. Swojskość nie musi przecież być przeciwieństwem egzotyki. Może się czuć swojsko w sercu dżungli, o ile się ją akceptuje i jest się akceptowanym przez jej mieszkańców.

– Twoje zdrowie! – Szymon podniósł zielony kieliszek. – Oby ci było tutaj jak najlepiej.

– Już mi jest dobrze – odparł Daniel. Cisza, mrok za oknem i rześkość płynącego z ogrodu powietrza wprawiały go w dobry nastrój. – A tobie? Masz tu jakąś kobietę?

Szymon nie spodziewał się takiego pytania. Wsunął do ust kawałek turbota w majonezie i żuł długo namyślając się nad odpowiedzią.

– W każdym razie... nic stałego.

– Więc jak? Przelotne znajomości? Od przypadku do przypadku?

– Mhm. Jestem tak zapracowany na uniwersytecie... Jutro znowu sprawdzian. Tym trudniejszy i dla studentów, i dla mnie, że po francusku... Muszę być sprawiedliwy, ocenić, które błędy wynikają z niedokładnej znajomości języka, które zaś z racji nieopanowania materiału.

Daniel przypatrywał mu się z kpiącym uśmiechem.

– Masz już siwe włosy na skroniach.

– Skończyłem trzydziestkę.

– Dlaczego dotąd się nie ożeniłeś?

– Tak jakoś...

– Wbrew zapowiedziom nie chcesz ze mną rozmawiać jak równy z równym.

– Nie, Danielu. Tylko że to przecież nasza pierwsza w życiu męska rozmowa. Różnica wieku między nami sprawiła...

– Że właściwie nie istnieliśmy dla siebie. Nieraz o tym myślałem, jak względnym pojęciem jest rodzeństwo. Było nas troje, a każde żyje osobno. Nic nas właściwie nie łączy.

– Przecież się kochamy.

– Przyjmujemy narzucone nam konwencje. Zwłaszcza ty, Szymku. Ze zgrozą patrzę, że wszystko, co robisz, jest takie zgodne z tym, czego się po tobie spodziewają.

– Kto?

– Rodzice, przełożeni. Wszyscy, z którymi masz do czynienia.

– To chyba dobrze.

– Świetnie, mój Niezawodny. Zastanawiałem się również, po co nas rodzice spłodzili. Dla kogo? Jeśli dla siebie, to porzucili nas jak zabawki, których ma się dosyć. Wszystko było później ważniejsze niż my: praca, obowiązki społeczne, stosunki towarzyskie. Nigdy dla nas nie mieli czasu. Ty nie sprawiałeś im kłopotu, stawiali cię za przykład. Ja nie pasowałem do szablonu, nie umieli poradzić sobie ze mną. Wyrosłem na raroga, jak mówi mama. Słuchaj, co to jest raróg?

– Jakiś ptak, jeśli się nie mylę. Rzadki, oczywiście.

– I pewno taki, co kala własne gniazdo. Czyli zły.

– Nadal lubisz przysłowia.

– Lgną do pamięci. Mnóstwo innych rzeczy też. Pomyśl, że w ciągu sześciu lat mego świadomego życia zmieniłem kilka szkół, mieszkałem w kilku krajach, wszędzie urabiano mnie po swojemu na obraz i podobieństwo miejscowych Niezawodnych. Wbrew temu, co się mówi o wspólnocie kultury europejskiej, czy śródziemnomorskiej albo o uniwersalizmie chrześcijańskim różnice etyczne, obyczajowe i towarzyskie są tak wielkie, że robi się z tego mętlik w głowie i wszystko wydaje się nad wyraz względne. Począwszy od konieczności całowania pań w rękę, a skończywszy na mówieniu prawdy.

– To chyba nie podlega dyskusji.

– Ejże, nie bujaj. Widzę przecież, jak się zżymasz, kiedy ci rąbię prawdę w oczy. Może i nie chciałbyś, żebym łgał głupio a niepotrzebnie, wolisz, żebym co przykrzejsze rzeczy pokrywał milczeniem. Żebym udawał. Na przykład – że uwielbiam rodziców i nie mogłem żyć bez ciebie.

– Nie zgrywaj się.

– Ani myślę. To nie w moim stylu.

– A propos stylu. Mimo tyloletniego pobytu za granicą mówisz bardzo ładnie po polsku. Masz bogaty słownik.

– Zmieniamy temat? Świetnie. Owszem, mam bogaty słownik, bo przez ostatni rok nie robiłem nic innego, tylko czytałem i czytałem, żeby nadrobić zaległości. Nie przypuszczałem, że literatura polska jest taka wspaniała.

Cdn.

dwa lata wakacji

W/G JULIUSZA VERNE'A
SCENARIUSZ I RYSUNKI
TADEUSZ RACZKIEWICZ

12

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)
TELEX 81-36-58

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Śrooder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.
Telefony:
Dyrektor 28-09-73.
Dział Wydawniczy 29-35-52.

Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Edyta Płuciennik

Korekta
Barbara Wasilewska

Nakł. 500 000

DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 2448/G. M-81

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY
00-561

UŚMIECH NUMERU

– POWIEDZ MI, Kaziu, jeśli piętnastu kosiarzy skosi łąkę w ciągu jednej godziny, to ile godzin będzie kosić tę łąkę dziesięciu kosiarzy?

– Kiedy już skosi piętnastu, to inni nie mają tam nic roboty!

★

CZY WIESZ, dlaczego ptaki lecą do ciepłych krajów?
– Bo chyba pieszo wyszłoby to im znacznie dłużej...

– Ładnie? – zagadnął Szymon przekonany, że w tej części miasta już przystoi się nim zachwycać.

– Pocztówkowo – stwierdził Daniel na złość bratu, wbrew sobie samemu, bo był oczarowany widokiem; za nic w świecie nie przyznałby się jednak do tego i kto wie, czy nie wróciłby do Warszawy pierwszym samolotem, gdyby to wchodziło w rachubę.

Na bielonych murkach dokoła ogrodów kwitła bujnie fioletowa bugenwilla. Szkarłatne kwiaty hibiskusów sięgały osłoniętych żaluzjami okien pierwszego piętra.

– Mieszkam tutaj. Na parterze. Górę zajmuje mój kolega z żoną. Mają syna w twoim wieku. Możecie jutro razem zwiedzić miasto. Do sanatorium pojedziemy dopiero w piątek, bo to dzień świąteczny u mahometan. Droga cudowna. Przez góry i pustynię.

– Kto ci prowadzi gospodarstwo?

– Arabka. Ściślej mówiąc Kabylka.

– Młoda i piękna?

– Stara i brzydka. No, wysiadaj. Masz klucz, wejdź do mieszkania. Ja tymczasem wstawię wóz do garażu.

Daniel wszedł po białych, marmurowych schodkach. Obrócił klucz w zamku. Wnętrze powitało go chłodem i zapachem nieznanych kwiatów. Na wprost wejścia okno gabinetu ukazywało rozległy szmat morza. W przylegającej do pokoju kuchni stół był nakryty na dwie osoby. Ładnie nakryty. Przy białych talerzach stały ciężkie, ciemnozielone kieliszki.

– Dziwisz się? – zażartował Szymon. – Nie wiedziałem, co ty właściwie pijesz. Wino, piwo, sok owocowy? A może whisky z wodą?

– Jak myślisz?

– Myślę, że jesteś już prawie dorosły. W każdym razie tak chciałbym cię traktować. Nie jak szczeniaka.

– O key.

– No więc, czego ci nalać?

– Białego wina, jeśli masz, oczywiście.

– Stoi w lodówce. Idź się trochę odświeżyć. Łazienka obok. Niebieskie ręczniki są dla ciebie.

Starał się być koleżeński, swobodny, choć czuł diabelne zmęczenie po całym tygodniu pracy i dzisiejszej wyprawie na lotnisko. Spotkanie z Danielem nie tyle go rozczarowało, ile ujawniło problemy, których nie przewidział, o których musiał myśleć, to zaś wymagało dodatkowego wysiłku. Cieszył się szczerze na przyjazd brata, przygotował wszystko, żeby pierwszy wieczór spędzić w miłym, beztroskim nastroju, lecz nie miał ochoty wysłuchiwać zwierzeń i prowadzić rozmowy w cierpkim tonie. Usiłował sobie przypomnieć, jaki był sam w wieku Daniela, czy także przeżywał konflikty z rodzicami, tyle jednak lat minęło od tamtych czasów, że wspomnienia ucukrowały się i wygładziły. Może naprawdę miał łatwiejszy charakter, unikał zatargów z otoczeniem, może dość wcześnie opancerzył się pewną dozą obłudy tak bardzo ułatwiającej życie?

Ściemniało się na dworze, więc zapalił wiszącą nad stołem lampę. Odkorkował butelkę, nalał do pełna kieliszki. Zapachniało lekko muszkatelem.

– Jak tu miło! – stwierdził Daniel wchodząc. – Swojsko.

– Raczej egzotycznie. – Szymon wskazał koszyk pełen świeżych mandarynek i kiści daktyli.

Tym razem Daniel uśmiechnął się bez słowa. Teraz, kiedy się wykąpał i ochłonął z pierwszego wrażenia, odzyskał panowanie nad sobą i nie

Dokończenie na str. 7